Nr. 174 Niedziela 31. lipca 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
z przes. poczt. w państwie austrjack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarii	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ„ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintembergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Prenumerata na Gazetę Narodową z przesyłką pocztową w całej Austrji na dwa miesiące trzeciego kwartału sierpień i wrzesień . . . **3** złr. **20** cnt.
Do końca roku **1864** czyli na pięć miesięcy . **8** „ — „
W miejscu na dwa miesiące sierpień i wrzesień **2** „ **60** „

Krok szczęśliwy.

Głębokiej tragiki dramat toczy się obecnie w Berlinie. W r. 1858 policja pruska w Poznaniu, stojąca pod wodzą Baerensprunga, korzystając z nadarzającej się sposobności, zawiązała stosunki z ówczesnym „związkiem rewolucyjnym“ w Londynie. Pierwszy krok wyszedł z Londynu. Była to odezwa do ludności polskiej, aby zrzuciła jarzmo moskiewskie. Egzemplarz takiej odezwy dostał się w ręce Baerensprunga. Ten kazał ją „podrobić“ w licznych egzemplarzach i rozrzucić po „prowincji poznańskiej“. Skutku nie było żadnego. Ludność zachowała się spokojnie. Wtedy naczelnik policji, niezadowolony z tego kroku, kazał podrobić czy podrobił sam odezwę jakoby od obywateli poznańskich, Przespolewskiego, Bogdańskiego i td., do komitetu londyńskiego z prośbą, aby przysłano emisarjuszów do obrabiania opinii publicznej w Poznańskiem. Równocześnie z tą odezwą posłano do Londynu tajnych ajentów z pieniądzmi, którzy tam mieli odgrywać rolę patrjotow polskich.

W późnej jesieni tego roku przybył faktycznie rękodzielnik Majewski do Poznania, aby w dobrej wierze pełnić tu służbę emisarjusza. Policja Baerensprunga dowiedziała się naturalnie o jego przybyciu. Żądna laurów nie wyczekiwała jednak rezultatu jego czynności, lecz uwięziła i oddała w ręce sądu stanu, który biedaka skazał na dwa lata w domu poprawczym. Gdy sąd w tej sprawie zapytywał Baerensprunga i ministerjum, wyparto się autorstwa tego spisku improwizowanego, a Baerensprung uspokoił swe sumienie argumentem, że „przy blizkiej zmianie tronu można się spodziewać amnestji. Majewski przeto nie będzie długo pokutował za moje winy.“ Nie nastąpiła jednak zmiana tronu ani amnestja, a uwiedziona ofiara odsiedziała dwa lata w domu roboczym.

Całą tę intrygę wykrył w roku 1860 przed sejmem berlińskim poseł Niegolewski z takim zaledwo skutkiem wobec cynicznej Izby i ministerstwa schwerinowskiego, iż musiano chcąc niechcąc wytoczyć śledztwo, ale nie kryminalne, jakby się spodziewać należało — lecz dyscyplinarne, i to przeciw jednemu tylko komisarzowi policji, Niederstetterowi, którego Baerensprung namówił, aby wziął w tej komedji całą winę na siebie. Lecz i to śledztwo „zatuszowano“ ile możności. Niederstetter został przeniesiony na wyższą posadę. Reszta zaś kreatur, należących do tego spisku policyjnego: Baerensprung, prezydent policji, Post, komisarz i podrabiacz odezw, tudzież Jüttner, ekspedjent policji, który fałszował niektóre podpisy obywateli poznańskich — zostali się na swoich posadach w Poznaniu. Szczegóły te powtórzyliśmy dla tego w krótkości, iż nie całkiem są znane szerszej publiczności naszej, a sprawozdanie, umieszczane obecnie z procesu berlińskiego podług litografowanej korespondencji berlińskiej, jest w wielu miejscach niejasne, bo mówi o rzeczach, znanych powszechnie w Berlinie.

„Mam w Bogu nadzieję, że przyjdzie czas odwetu“, pisał podówczas Baerensprung do Niederstettera, rozdrażniony interpelacją pana Niegolewskiego.

I nie omyliła go nadzieja. D. 28. kwietnia r. 1863 w czasie, kiedy hufce Taczanowskiego Edmunda wyruszyły do Kongresówki, Baerensprung posłał rewizję do pałacu Działyńskich w Poznaniu. Czterech komisarzy: Crusius, Bossar, Klieme i Reich pod komendą radcy policyjnego Rosego obstąpili pałac, aresztowali dworzan, Jackowskiego, Szlagórskiego, Żórawskiego, Rustejkę i innych, a w sypialni hrabiego znaleźli mnóstwo papierów, otwarcie porozkładanych, większych i mniejszych karteczek, trzy pieczęcie z orłami polskiemi, medalik srebrny z matką Boską. Wszystko to wraz z pugilaresem hrabiego Crusius kazał zapakować do kuferka, użyczonego mu w domu hrabiego, kuferek opatrzył pieczęcią urzędową i hrabiego, oddał temuż klucz i prosił aby za pół godziny stawił się do bióra policyjnego. Crusius sam wziął urlop także na pół godziny. Wróciwszy do urzędu nie zastał tam wprawdzie Działyńskiego, lecz zastał niecierpliwego Baerensprunga, Posta i prokuratora Seegera przy rozpieczętowanym kuferku, z którego wybierali papiery.

Papiery te służą za podstawę teraźniejszego procesu. Nie wszystkie są ręki hr. Działyńskiego, jak sam Crusius, znający pismo hrabiego, opowiada. Z kuferka wydobyto je nie w obecności obżałowanego. Wydobyto je ztamtąd przez osoby, które w r. 1858 należały do „podrobienia“ spisku. Posyłano je Moskalom do Warszawy, nareszcie tłumaczono na język niemiecki przez trzy miesiące, bo do końca lipca, a tłómaczył Post „podrabiacz“ odezw i korespondent policyjno-moskiewski do *Ostsee Ztg.*, która obok *Dziennika Warszawskiego* i *Wiestnika Wil.* jest najzawziętszym wrogiem Polaków.

„Na podstawie tłumaczeń tych niemieckich, prokuratorja domaga się 128 głów,“ powiada rzecznik Brachvogel, a inny obrońca twierdzi słusznie, że proces cały opiera się na „literaturze policyjnej.“

Na domiar wszystkiego, prokuratorja przedstawiając historyczny przebieg spisku polskiego, na samem czele postawiła ów spisek z r. 1858 i wspomniała imię Majewskiego. A jako żywe osoby do tej historycznej wzmianki stanęły d. 26. b. m. przed kratkami sądu berlińskiego Baerensprung i Jüttner na świadków w bieżącej sprawie. Obrońcy korzystają z tej wybornej sposobności, aby rzucić światło na przyszłość tych „nieposzlakowanych,“ których zaprzysięgano już w śledztwie. Wytacza się cała sprawa interpelacji Niegolewskiego, którą zatuszowano przed czterma laty. Prokuratorja widzi swe kłopotliwe położenie, protestuje przeciw odnawianiu tej rzeczy, którą samochcąc odnowiła. Mittelstaedt i Adlung zabierają głos na przemian, aby nie zachrypnąć, i wzywają sąd, aby nie dozwolił obrońcom stawiać pytań świadkom. A jakie to pytania!

— Prawda, żeś pan fałszował podpisy w r. 1858? — pyta rzecznik Janecki Jütnera, a ten na to:

— Nie mogę odpowiedzieć, nic nie odpowiem.

— Prawda, żeś pan kazał rozmnażać proklamacje rewolucyjne? pytają się Baerensprunga, a ten na to:

— Inni rozmnażali, ja nie, zresztą to pytania ogólnikowe.

Komuż niejasne konsekwencje takich odpowiedzi? Prokuratorja pruska widząc klęskę swych klientów, usiłuje bronić ich temi „uwagi godnemi“ słowy:

„Jeżeli policja z wyższego polecenia chwyciła się dróg i środków, którychby może ze stanowiska ścisłej moralności zupełnie bronić nie można, to nie można jeszcze powiedzieć, aby naruszyła swój obowiązek... Był to szczęśliwy krok policji.. Policja w środkach przebierać nie może...‘

Sąd nadworny wysłuchawszy tego dialogu, przychyla się do wniosku obrońców, aby ze wszystkich dokumentów odczytać nasamprzód wyrok w sprawie Majewskiego z r. 1858, na którym prokuratorja, czując brak loicznej podstawy do oskarzenia w sprawie teraźniejszej, oparła swój wywód instygatorski. — „Krok szczęśliwy“ policji poznańskiej z r. 1858 wypadł teraz na korzyść obrony, dając jej w rękę dzielny argument, iż podobnie jak w roku 1858 policja wprowadziła rozmyślnie w błąd trybunał, tak i teraz „ci sami ludzie, pozostawieni na przekor Polakom na swych posadach, zmyślili czy podrobili spisek, aby trybunał znowu w błąd wprowadzić“. Podniosło tę okoliczność kilku obrońców.

Dla opinii publicznej — tego trybunału najwyższego, rozprawy sądowe z d. 26. bm. były przekonywujące, a stało się to dla tego, ponieważ w r. 1858 policja spiskując, a w r. 1864 prokuratorja powołując się na ten spisek — zrobiły „krok szczęśliwy“. Ciekawość, czy Baerensprung ma jeszcze nadzieję, iż „przyjdzie dzień odwetu?“

Przegląd polityczny.

Niemcy. *Neue Hannover Ztg.*, podaje z wiarygodnych źródeł następujący opis zajść między wojskiem Związku niemieckiego a Prusakami w Rendsburgu:

„Dnia 17. b. m. znajdowali się w zabudowaniach strzelnicy w Rendsburgu żołnierze pruscy, hanowerscy i sascy, bawiąc się w jak największej zgodzie pod okiem swoich podoficerów. Sasi i Hanowerczycy zasiedli, jak się samo przez się rozumie, do piwa, a podochociwszy sobie dobrze poczęli wznosić wzajemnie przyjacielskie toasty na cześć swoich rządów. Nie podobało się to obecnemu zabawie podoficerowi pruskiemu, i to tak dalece, że nie mając ani upoważnienia ani prawa, do tego zganił w tonie szorstkim rozradowanym żołnierzom ich zabawę niewinną, zakazując oraz wszelkiego dalszego wznoszenia podo-

Najstarszy z wygnańców sybirskich.

Niedawno przyniosły wieść gazety, że cierpienia wygnańców polskich nie ograniczają się na wydaleniu ich z kraju — że na wygnaniu jeszcze i po etapach strasznej tej drogi, potworzono wojskowe śledcze komisje i sądy wojenne. — Wieść ta zdawała się zrazu nieprawdziwą, bo nieprawdopodobną, a przecież nadeszłe ztamtąd listy przekonały, że tak jest. Rzecz to niesłychana gdzieindziej, by obwinionego oddalano najprzód o mil kilkaset od miejsca przestępstwa, i tam dopiero badano i sądzono, — ale to gdzieindziej tylko — w Moskwie zaś nie nowa, tylko nie znana, bo któż zna dzieje i tajemnice Sybiru? Dzieje to i tajemnice szczególnego rodzaju, przekazane wiecznej zatracie. — Nie dla nich wynalazek druku. Żaden wygnaniec nie jest w stanie napisać swych pamiętników, jakby chciał i mógł, pod winą popełnienia denuncjacji. Mamy też tylko ułomki, pisane z nieustannem oglądaniem się na to, że rząd moskiewski czytać to w końcu będzie, i korzystać z wielu rzeczy nie zaniedba. Baczył na to i Rufin Piotrowski, a nie uniknął jednak zarzutu iż dał mimowolnie niejakie wskazówki Moskalom, i zaszkodził niektórym osobom. Heleniusz nagromadził wiele materjałów, lecz nieobrobionych, — o pamiętnikach Felińskiej i mówić co nie ma, gdyż wyszły pod moskiewską cenzurą, a zresztą nic prawie nie mamy i mieć nie będziemy, dopóki nie będzie i Moskwy wolnej — a nim to nastąpi, ubiegłych lat dzieje już tylko niepewna przechowa tradycja.

Wie cała Europa [illegible] byli belwederczyki, lecz mało komu z Polaków nawet wiadomo, gdzie byli sądzeni, gdzie się ich proces toczył, — oto w Wiatce! Tam zasiadała w 1832. roku wielka komisja wojskowa, przed którą stawało trzechset-kilkudziesięciu powstańców i wygnańców polskich, a między nimi główne miejsce trzymali pomówieni o udział w napadzie na Belweder; służalców Konstantego sprowadzono na świadków do Wiatki.. ..

Kto wie nazwiska chociaż niektórych z dwóchset kilkudziesięciu żołnierzy polskich, zmarłych w Archangielsku? Kto wie, kto przekaże los chociaż wybitniejszych osobistości z owych trzechset kilkudziesięciu wiackich wygnańców i więźniów?... Mógłby to zrobić tylko Polak i świadek naoczny. A taki, jak wielka Syberja, jeden już tylko pozostał — a tym jest siedmdziesięcioletni starzec i trzydziestokilkoletni wygnaniec, Szapoliński, w Wiatce.

Czyli on żyje dotąd? nie wiem. Żył w dniu powstania styczniowego, a od dnia tego nie obliczyliśmy się jeszcze wszyscy pono z rodzonymi nawet braćmi niejedni. Gdzie ktoren? Czy żyje? czy zginął? czy powieszony? czy w mundurze moskiewskim granicy chińskiej strzeże? — Zdrowie miał bardzo skołatane, a wiek na tamtejszy klimat ledwo nie bezprzykładny. W razie śmierci zabrałby z sobą do grobu nader ciekawą i bogatą kronikę zdarzeń, których nikt już opowiedzieć nie potrafi, ale i sam zarazem stanowi postać tak typową, tak posągową, a tak szanowną, że niepodobna mi oprzeć się chęci, naszkicowania tego niepospolitego starca.

Urodzony na Litwie, pełnił tam obowiązki nauczyciela szkół publicznych, a mimo to że nie był podejrzywany o żadne polityczne knowania — niezawisłość wykładu, w którym mu tylko prawda przewodniczyła, bez względu na wskazówki rządowe, była przyczyną, iż przeznaczono go wraz w głąb Białorusi, aż wreszcie widząc go wszędzie jednakim, przeznaczono go za Dniepr, kazano mu być nauczycielem moskiewskiego liceum w Nieżynie. Szapoliński wziął się i tam do pracy po swojemu, oglądając się jedynie na prawdę i na pożytek uczniów. Zdawałoby się, że tam wpływ Polaka na Moskali, Polaka, nie konspirującego zresztą, powinienby być obojętnym rządowi. Inaczej się stało, — w r. 1829 przyszedł rozkaz wywiezienia Szapolińskiego do Wiatki.

Nie wymieniając winy — bo jej nie było — owszem, dając mu tam prawo do wszelkich posad rządowych, jako w miejscu, położonem daleko po za krańcami cywilizowanego świata — policja tylko otrzymała rozkaz sekretnego czuwania nad nim, jako nad człowiekiem wielce niebezpiecznym, i donoszenia o nim co miesiąc, jakie ma znajomości i co robi?

O nauczycielstwie w Wiatce, dla człowieka podobnie ukształconego, mowy być nie mogło. Innej służby rządowej nie chciało mu się, — nie przypuszczał wreszcie, by podobna niesprawiedliwość, na nim popełniona, przeciągać się długo mogła. Zresztą wiedział dobrze, że — mimo pozwolenia — nie otrzyma tak łatwo posady, jako mocno skompromitowany wygnaniec. Zamknął się więc w najętej izdebce i ostatni grosz, zapracowany w kraju, łożył na książki, czytając po dniach całych. Ale gdy w końcu nie stało tego grosza, — gdy bowiem nietylko na książki, ale i na chleb powszedni brakło, bo żołd przez rząd wygnańcom dawany, na najskromniejsze utrzymanie nie wystarczy, — zażądał, by mu dano funkcję publiczną w Izbie dóbr państwa. Żądanie przedstawiono do Petersburga, gdzie natychmiast zażądano aktów policji tajnej i sprawozdania o postępowaniu wygnańca. Rubryki wszystkich miesięcy okazały się jednakowo zapisane: w rubrycce, z kim ma znajomość — było stale: z nikim, — a w rubrycce czem się trudni? — czyta: — Tej atestacji winien, że dotrzymano mu słowa i dano posadę. Wkrótce, bo jednocześnie prawie, w 1831 r. rozegrał się straszny dramat w kraju, a epilog dogrywał się na Sybirze. Wiatka zalaną została wygnańcami. Nie długo to trwało jednak, bo po ukończeniu sądów rozesłano ich w najrozmaitsze miejscowości, by wielu w jednym punkcie nie zgromadzać i raz przecie zaludnić ten kraj cudny, któremu nic nie brakuje, tylko ludzi, tylko cywilizacji, słońca któreby grzało, ziemi którąby rodziła i tympodobnych drobnostek. Szapoliński patrzał na to wszystko, serce mu pękało z bolu, lecz musiał pchać swą taczkę przed sobą. Służył Moskalom? pomyślicie, — bynajmniej! — pozostał samym sobą. Nie mógł służyć krajowi — służył ludziom — ludzkości, i dla tego właśnie obrał wydział dóbr państwa, że tam miał nadzieję stania się użytecznym tym, o których nikt nie dbał, a każden kto chciał eksploatował, włościanom dóbr rządowych, czyli jedynym prawie mieszkańcom wiackiej gubernii. Jakoż z postępem czasu dostąpił znakomitego urzędu naczelnika okręgu dóbr państwa. Naczelnik taki, to królik w swojem państwie. Moskale bogacą się na tych posadach w okamgnieniu i tracą jak mogą zebrane pieniądze, wyręczając się w pracy podwładnymi. Lecz Szapoliński jak wprzód uczył, tak teraz urzędował po swojemu. Zawsze ubogi, bo na swej pensji poprzestawał i wiecznie w pracy, na bryczce — i gorzej, bo na teledze po nieprzebytych drogach tamtejszych objeżdżał z wioski do wioski, śledząc i karcąc nadużycia władz gminnych, bogacących się kosztem krzywdzonych włościan — i dotąd jako osobliwość, przedtem ni potem nie widzianą, opowiadają tam, iż tak wysoki urzędnik nie miał nawet swego powozu, lecz jeździł tak zwaną perekładną, moskiewską telegą, rodzajem wozu, któren Anglicy zobaczywszy pod Sebastopolem, naznaczyli premium temu, ktoby coś niezdarniejszego i niewygodniejszego wynalazł. I jak o zysk żaden niedbał nasz wygnaniec, tak też i z dziwacznych a elastycznych praw moskiewskich nic sobie nie robił. Jedynem kriterium była u niego prawda i sprawiedliwość, których idey miał głęboko w sercu swem wyryte, a jeźli chciał strony przekonać

bnych toastów. Zgromieni żołnierze udali się do swoich podoficerów z żażaleniem na to niepojęte mięszanie się do ich zabaw Prusaka, otrzymali jednak od przełożonych swoich radę, aby dla miłego spokoju zaprzestali dalszych okrzyków, co też uczynili. W godzinę później wszczęła się bójka między Prusakami a żołnierzami Związku, w której pierwsi użyli karabinów. Między bijących wpadli podoficerowie i po chwili udało im się Sasów i Hanowerczyków wysłać do koszar, pruskiego zaś podoficera proszono, aby dla przeszkodzenia dalszej bójce na ulicy zatrzymał ludzi swoich jeszcze przez jakiś czas w sali. Lecz zaledwie Sasi i Hanowerczycy opuścili salę, wpadli za nimi przez drzwi i okna Prusacy, i dognawszy poczęli okładać kolbami, przyczem raniono dwóch Hanowerczyków w ręce. Nadbiegli podoficerowie zdołali jeszcze w sam czas rozłączyć bijących się i odprowadzić do koszar. Tak skończyła się bójka dnia pierwszego.

„Dnia 18. b. m. wieczór na ulicy około szańców, zwanych Neuwerk, zwykle bardzo mało uczęszczanej przez osoby cywilne, a stosunkowo jeszcze mniej przez wojskowych, przybiegł nagle do stojącego na straży Sasa jakiś Hanowerczyk, wzywając go do przyaresztowania jakiegoś żołnierza pruskiego, który pędząc ulicą trącił go tak gwałtownie, że poleciał przez ulicę jak piłka i uderzył sobą o drzewo. Prusaka tego przyaresztowano natychmiast i odprowadzono na strażnicę. Prócz tego miano jakiegoś artylerzystę pruskiego zranić kamieniem w głowę; tego jednak kto rzucił, nie schwytano dotychczas. Komendant Rendsburga kazał natychmiast bić capstrzyk, a rozesłani na wszystkie strony oficerowie i podoficerowie wojsk Związku niemieckiego wzywali wszędzie żołnierzy swoich do powrotu do koszar, gdzie też rzeczywiście stawili się wszyscy, o godzinie 9½. Czterech kapralów jednak, powracających z przeglądu koszar, napadli bez najmniejszej przyczyny żołnierze pruscy, i poczęli tak ich jako też jednego Hanowerczyka, siedzącego sobie spokojnie przed swoją kwaterą, okładać kolbami, w skutek czego zostało trzech ciężko rannych w głowę. Po godzinie 10. stanęły dwie kompanie Prusaków pod bronią, i ruszyły bez zezwolenia lub zapytania komendanta ku szańcom Neuwerk, minęły baraki, zamienione jak wiadomo w szpitale, a zatrzymawszy się przed strażnicą nabiły broń i rozesłały we wszystkich kierunkach patrole, chociaż na ulicach nie było widać ani jednego żołnierza. Oto prawdziwy opis wypadków w Rendsburgu. — Prostym więc wymysłem bujnej wyobraźni jest według powyższego opisu mniemany atak wojska Związku niemieckiego na posterunek i na szpital pruski w barakach, gdyż zdaje się iż o napadzie takim doniesiono by komendantowi miasta, co się przecie nie stało. Cały ten wypadek wymyślono jak się zdaje tylko w tym celu, aby upozorować gwałtowne, samowolne obsadzenie Rendsburga przez pruskie wojska. Na proponowaną zaś komisję mięszaną, w celu zbadania faktu, nie przystały Prusy."

Francja. Dzienniki francuzkie zwracają niezwykłą uwagę na zdania pism niemieckich o zajściach w Rendsburgu. Mianowicie cierpkie wyrażenia dzienników wiedeńskich przeciw polityce pruskiej przedrukowują one bez wyjątku i zastanawiają się nad niemi wielostronnie. Za mniejszemi państwami niemieckiemi ujmuje się publicystyka w Paryżu z gorącem współczuciem, dowodząc, iż w tych państwach żyje prawdziwy duch narodu niemieckiego, występujący w swej miłości swobody i niezawisłości przeciw uzurpacjom Prus. Interesów Francji w bundestagu wcale nie lekceważą w Paryżu; ujmując się ze zwykłą wspaniałomyślnością za „słabszym," zapomniano na szyderstwo, z jakiem mówiono o zapędach wojennych południowoniemieckich państw w czasie wojny włoskiej. Nawet i *France* z 26. lipca zastanawia się w obszernym artykule nad zamieszkami niemieckiemi, starając się w roli niejako łaskawego opiekuna zasłaniać bundestag. W końcu przychodzi do następującego wniosku: „Tę różność zdań między Związkiem a mocarstwami niemieckiemi, tę protestację państw drugorzędnych przeciw nieobecności zastępcy bundestagu w Wiedniu, te trudności, pojawiające się już w stosunkach między Prusami i Austrją, konstatujemy na tem miejscu, aby przy sposobności znowu mieć dowody, jak roztropnie i powściągliwie zachowała się Francja wobec zawikłań niemieckich."

Król Leopold ma dziesięć kąpieli wziąć w Vichy, a ponieważ kąpie się co trzeci dzień, więc pobyt jego tamże potrwa do trzech tygodni. W Vichy ma panować wielki ruch, a jak obliczono, miejsce to odwidziło tego roku 12.500 gości kąpielowych. Prócz Emila Pereire powołano tamże telegraficznie także pp. de Germiny i Heurtier. Ze zjazdu tych osobistości z panem Fouldem wnoszą, że cesarz zajmuje się więcej sprawami finansowemi i handlowemi, aniżeli właściwą polityką. Niedawno był cesarz na balu żołnierskim i rozpoczął go z włościanką w kadrylu; naprzeciw siebie miał woltyżera, który go żywemi swemi skokami wielce ubawił. Książę Latour d'Auvergne oczekiwany był przedwczoraj w Paryżu z Londynu.

Jeszcze w ciągu lata i w jesieni będzie Paryż przyjmować licznych gości rzadkich, do czego już w pewnych sferach czynią przygotowania. I tak na dzień 20. sierpnia spodziewają się przybycia księcia Kuzy, który przedtem zamierza jeszcze wziąć udział w wielkich manewrach pod Chalons. Przygotowują się na przyjęcie króla hiszpańskiego. Dla niego zamówili już cesarstwo wspaniałe album, które będzie zawierać szereg najpiękniejszych okolic Francji w przepysznych obrazach. W początkach października spodziewają się także w odwidziny emira Abd-el-Kadera. Jego dlugoletnie życzenie, obaczyć jeszcze raz Francję, któremu dobrowolnie nie mógł zadość uczynić, bo był związany przyrzeczeniem, uprzedził jak się zdaje Napoleon III. przez przyjacielskie zaproszenie. W tymże czasie ma zjechać do Paryża Bohita, książę Mirditów, ludu albańskiego, wyznającego religię rzymsko-katolicką.

W Paryżu utworzył się komitet do wystawienia pomnika dla poety Berangera. Prezydentem jego jest baron Taylor, wiceprezydentem Ernest Legouve, członkami: Fournier, Castille, Second, Lachambaudie, Sardou i inni publicyści i literaci wszelkiego rodzaju. Na ten cel otworzyły wszystkie dzienniki paryzkie subskrypcję publiczną.

Turcja. Główny tegoroczny obóz armii tureckiej, który można nazwać obozem pozycyjnym, założony jest na wzgórzach Lewant-Czyflik, półtory mili od Konstantynopola, na brzegu europejskiego Bosforu. Dla sułtana zbudowano tam kiosk, i to na tem samem miejscu, gdzie przedtem stały pierwsze koszary dla wojsk regularnych, założone przez sułtana Selima III., a zniszczone potem ze szczętem przez zbuntowanych jańczarów. Założenie obozu dla regularnych wojsk właśnie na tem samem miejscu, można uważać niejako za rehabilitację ważnego politycznego aktu. Pierwszą do tego myśl podał obecny wielki wezyr, Fuad basza. Dnia 11. lipca sułtan osobiście przeglądał obóz, przyczem wykonano przed nim szereg manewrów z wielką precyzją. Występowało 10 batalionów piechoty, 8 bateryj artylerji i 20 szwadronów kawalerji. Podczas wieczornego apelu odczytano zgromadzonym żołnierzom następujący rozkaz dzienny wielkiego wezyra:

„Założenie obozu waszego, precyzja i szybkość, z jaką wykonaliście dzisiejsze manewry, zadowolniły całkiem naszego cesarza sławnego. Wszyscy, tak oficerowie jak i żołnierze, spełnili dziś godnie swą powinność. Z takiego wojska można i trzeba być dumnym!"

W istocie rzeczy nawet odbyło się wszystko tym trybem, jak w innych obozach europejskich, co ma wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków armii tureckiej, bacząc na dotychczasowe zwyczaje tureckie.

Polacy w Ameryce. Z Nowego Jorku czytamy w jednym z dziennikow polskich następującą korespondencję pod dniem 13. lipca: „Od chwili budzącego się większego życia w kraju Polacyi zamieszkali w Nowym Jorku, poczuli potrzebę większego zbliżenia się do siebie i złączenia wszystkich żywiołów narodowych, rozprószonych w Stanach Ameryki Północnej. Utworzono w tym celu komitet centralny. Dziś służba, przez ten komitet podjęta, w skutek wypadków kieruje się do potrzeb moralnych Polaków, w Ameryce przebywających.

„Oddawna dała się czuć potrzeba kształcenia dzieci polskich przez Polaków, którzyby nietylko umysł rozwijali, ale zaszczepiali w sercu miłość dalekiej ojczyzny; obznajmiając wzrastającą generację z jej sławą i z jej cierpieniami, z jej z przeszłością i teraźniejszością, z jej literaturą, słowem, ze wszystkiem co jest polskiem. Ten duch narodowy, którym mogą się szczycić rodacy nasi, zamieszkali we Francji, wypływa z różnych źródeł, ale w niemałej części pochodzi ze sposobności, jaką dzieci polskie mają w odbieraniu nauk w języku narodowym. Cześć tym szlachetnym osobom, które nie szczędzą funduszów na tak chwalebne zakłady; wdzięczność w sercach tych, którzy zadość oceniają korzyści, jakie w tychże zakładach odbierają.

Tu w Nowym Jorku, kiedy liczba Polaków dziennie powiększa się, oraz kiedy z kilkunastu tysięcy starozakonnych dla braku sskoły polskiej dzieci wszystkich muszą stracić narodowość swoich rodziców, założenie szkoły polskiej staje się przedmiotem bardzo wielkiej wagi, na który komitet nowojorski poczytuje sobie za święty obowiązek zwrócić uwagę ogółu. Nie możemy oczekiwać pomocy od wspaniałomyślnych dobroczyńców kraju, mają oni obfite pole bliższych a naglejszych potrzeb. Z tem to przekonaniem liczymy na swe własne siły i na te podstawie upaść nie możemy.

W celu wspólnego naradzenia się d. 3. lipca b. r. zebrali się Polacy w Pytagoras Halla. Uznając potrzebę, którą im komitet przedstawił, postanowili w miarę możności popierać i dopomagać dla doprowadzenia do skutku zakreślonego planu. Powołano przytem do bezzwłocznego zajęcia się wypracowaniem planu i wynalezieniem koniecznych funduszów dwie komisje: naukową i finansową. Pierwszej członkami są dr. Mackiewicz, profesor D'Alphons, profesor Zieliński, profesor Jaworowski, i p. Gacek. Drugiej: pp. Markowicz, Kulikowski, Drachman, Kański, Blum, Latuszewski, Hikel, Kochanowski, Raszewski, Teodor Janicki, O. Schöning. Po rozebraniu planu i po naradzeniu się, komisje przystąpią do dzieła. Szczęść im Boże! oby ich prace przyniosły owoc, abyśmy mogli stanąć w możności kształcenia dzieci naszych jak wypada na dobrych obywateli!

Pobratymcy nasi Czesi, zdaje się, że nie zaniechają wziąć czynnego udziału z nami; postawimy język czeski obok polskiego.

O Milewskim, wydanym przez władze amerykańskie Moskalom, która to sprawa wytoczyła się przed senat Stanów Zjednoczonych, donosi p. H. Kałussowski co następuje:

„Washington, 30. czerwca 1864. Przy doręczeniu podpisów naszych z Washingtonu panu Johnson, mieliśmy sposobność dowiedzieć się od tego szanownego patrjoty co senat zrobił. Zapytał się on zaraz pana sekretarza stanu: czy wydano i na mocy czego Polaka Moskwie? Na co p. sekretarz odpowiadając, przyznał się, że wydano jednego na mocy traktatu z roku 1832. Zwróciliśmy wtedy uwagę p. Johnsona, że ów traktat był zawarty roku 1832 na lat 7 i że w statutach ogólnych Stanów Zjednoczonych niema dotąd śladu odnowienia tegoż traktatu. Na co zacny senator przyrzekł nam zwrócić uwagę Izb i zapewnił, przekonawszy się o niemylności uwag naszych, zrobić nową interpelację dzisiaj jeszcze (co istotnie uczynił), szczególnie, gdy podobne pogwałcenie gościnności ze strony Stanów Zjednoczonych niema ekskuzy w International Comity."

Wiceprezes Towarzystwa polskiego w Kalifornii, L. J. Czapkay, Węgier rodem, ale gorliwy członek i przyjaciel Polaków, po 10-letniej praktyce lekarskiej w Kalifornii, powraca do Europy. W *Echu* poświęcono mu kilka przyjaźnych słów pożegnania."

Proces Polaków w Berlinie. (Dokończenie *posiedzenia trzynastego*).

Po wyłuszczeniu obrońcy Elvena o poznańskim spisku policyjnym w r. 1858, zabiera głos prokurator Mittelstädt: Nie myśli on rozwodzić się tak szeroko jak obrońca Elven. Pomimo protestu prokuratorji, usłyszano właśnie co obronę rzeczników, przemawiającą za interpelacją Niegolewskiego i występującą oraz z tem samem oburzeniem przeciw organom policji poznańskiej, jak przedtem. Zna on dokładnie interpelację Niegolewskiego, a nie może sobie przecie przypomnąć, czy w obronie jest co takiego, czegoby nie było zarazem i w interpelacji. Chciałby tedy, nie odstępując od rzeczy, zapytać tylko: do czego to wszystko prowadzi? Poseł Niegolewski wyrzekł zdania te z mownicy sejmowej w r. 1860, na co mamy przecież dowody. Minister spraw wewnętrznych, hr. Schwerin, zrobił wówczas panu Niegolewskiemu uwagę, iż owe twierdzenia są jednostronne, a nawet ze stanowiska rządowego zupełnie fałszywe, jakoby interpelantowi należało udać się do władzy karnej, i że dziwić się tylko wypada, dla czego nie uczynił tego przedtem. Po odpowiedzi takiej rozpoczęto rzeczywiście śledztwo w Poznaniu, nikt wszakże nie słyszał, żeby zarzuty owe wpłynęły w jakikolwiek sposób na stanowisko owych urzędników, którym były czynione. Przeciw radzcy policyjnemu, Niederstetterowi, wytoczono śledztwo dyscyplinarne. Uwolniono go jednak i przeniesiono tylko do Gdańska. Musimy więc przypuszczać, że fakta te albo się wcale udowodnić nie dadzą, albo też że nie mają tej cechy i tego charakteru, w jakich je przedstawia obrona. A to właściwie można uważać za jego wniosek, gdyż ani zadaniem ani celem sądu nie może być żadną miarą, wytaczanie powtórne tej sprawy. Zdaniem jego, musi wreszcie sąd poprzestać na tym fakcie, iż ani rząd, jako władza dyscyplinarna, ani prokuratorja państwa nie wytaczały postępowania karnego przeciw żadnemu z pomienionych urzędników. Dla też nie godzi się podejrzywać wiarogodności świadków powtórnem przytaczaniem tych okoliczności. Wnoszę tedy, aby pominąć wszystkie owe okoliczności jako nieważne i bez najmniejszego wpływu w obecnym procesie.

Rzecznik Elven: Wypada nam postąpić o krok dalej, aby poruszyć stosunki, o których przemilczeć się nie da. Wyrok, wydany na Niegolewskiego, jest już faktem; zdaje mi się jednak, że sądowi nie dostarczono materjałów tak dokładnych, jakie on dziś przedłożyć jest w stanie. A jest to zdaniem mojem wielka różnica. Jeżeli bowiem twierdzenia jego są prawdziwe, natenczas nie mogę pojąć, jakim sposobem dotyczący urzędnicy utrzymali się dotąd na swoich stanowiskach. Widzę się więc zmuszonym okazać, jak się to stać mogło jedynie. Interpelacja dała powód do poszukiwań i śledztw, które oczywiście nie mogły być bardzo przyjemne dla pana Bärensprunga. Wytoczono śledztwo przeciw p. Niederstetterowi, a p. Bärensprung umiał go skłonić do wzięcia całej sprawy na siebie. Śledztwo to jednak było tylko pozorne, a można nawet przypuszczać, że przeniesiono go do Gdańska na własne jego żądanie. Niederstetter popełnił błąd wielki, iż przyrzekł to pisemnie, i z przyrzeczeniem takiem, danem na piśmie, miał stanąć przed sądem dyscyplinarnym. Dopiero na przedstawienia swego obrońcy poznał Niederstetter, w jakie rzuca się niebezpieczeństwo; namyślawszy się tedy, postanowił sprawy tej przed sądem śledczym wcale nie brać na siebie. Z tego też powodu uwolnił go sąd. Przeciw wyrokowi temu wniesiono rekurs, w skutek którego cała sprawa przyszła pod obrady ministerstwa. Akta dotyczące są tu przedłożone. Na owem posiedzeniu ministerjalnem przesłuchano pana Bärensprunga tylko dla informacji. Przeczył on, jakoby dawał kiedy Niederstetterowi jakie informacje co do jego postępowania w tej sprawie; w dalszych jednak zeznaniach, wyjawił wiele takich faktów, które już i w obecnym procesie przytoczono. Ministerjum odpowiedziało, iż o zasądzeniu Niederstetera oczywiście ani mowy być nie może, a to dla tego, gdyż działał z polecenia wyższej władzy. Dlaczego jednak nie przeprowadzono dalszego śledztwa przeciw Barensprungowi, tego obrońca nie może powiedzieć, nie chcąc przekraczać swojej kompetencji, jak niemniej nie może wyświecić, z jakich politycznych powodów odstąpiono od dalszego śledztwa; to tylko pewna, że fakta, przytoczone przez niego, są prawdziwe.

Rzecznik Janecki czyni uwagę, iż wspomniona proklamacja nie odzywa się bynajmniej do mieszkańców w. księztwa Poznańskiego, lecz wyraźnie do Polaków, zostających pod zaborem moskiewskim. Przez okoliczność tę traci zaskarzenie wszelką podstawę.

Przewodniczący. Ponieważ sprawę tę wyświecają w większej części same akta, to możeby lepiej było poprzestać już na tem.

Rzecznik Janecki. Obrona ma na celu okazać tylko, że w r. 1858 Poznańskie nie było ogniskiem rewolucyjnem.— Następujący świadek radca policyjny Robert Rose zeznał, iż był obecnym przy rewizji w pomieszkaniu hr. Działyńskiego. Utrzymuje on, iż hrabia, gdy mu okazano rozkaz przedsięḃrania rewizji w jego domu, pobladł widocznie, i począł drżeć na całem ciele. Przy otwarciu kufra z zabranemi papierami, nie był obecnym świadek, a i nadprokurator Seeger przybył dopiero później. Na zapytanie przewodniczącego oświadczył świadek, iż celem powstania było, przywrócić królestwo Polskie w dawnych granicach, a Poznańskie jako część dawnego królestwa Polskiego oderwać od monarchii pruskiej. Na zapytanie przewodniczącego, jakie też ma na to dowody, odpowiada świadek dalej: Jest to zdanie nietylko moje, ale każdego rozsądnie na rzeczy patrzącego Niemca.—Następnym świadkiem był prezydent policji Edmund Barensprung, 48 lat m. Przewodniczący zwraca uwagę świadka na tę okoliczność, że co do śledztwa, dawniej przeprowadzonego, przytoczono tu wiele faktów, mówiących przeciw niemu.

Świadek Baerenspung: Rzecz ta jest mi bardzo pożądaną, gdyż przez to znajduję po raz pierwszy sposobność mówić o faktach, które wywołały największe obelgi na moją osobę i administrację. Względy na własną osobistość i na urzędników moich wstrzymywały mię dotąd, żem się nie wywnętrzał. I teraz już przeszkadzają mi pewne względy do jasnego i całkowitego wypowiedzenia prawdy, lecz sądzę, iż przez to co powiem, nie naruszę moich obowiązków urzędowych. W sierpniu r. 1858 otrzymałem od władzy przełożonej pismo w polskim języku. Zawierało ono odezwę do ziomków polskich, i było datowane: „Z Londynu, dnia 28. maja 1858." Pismo to było odezwą do ludności polskiej, aby nie znosiła dłużej ucisku rządu moskiewskiego i zruciła to jarzmo. Pismo było podpisane od związku rewolucyjnego. Zakomunikowano mi, że dokument ten przez pocztę został rozesłany do rozmaitych urzędników, i otrzymałem zlecenie następujące: „Starać się dociec, kto jest tym związkiem i kto doń należy; co za zamiar mają ci ludzie, czy mają z kim związki w prowincji poznańskiej, i czy należy się obawiać jakiego niebezpieczeństwa dla spokoju prowincji?" Zlecenia tego musiałem usłuchać. Kazałem więc dociekać tej rzeczy i w kilka tygodni byłem w stanie, odpowiedzieć na powyższe zapytania. Dałem odpowiedź następującą: „Związek podobny istnieje faktycznie w Londynie, którego członkowie po największej części podrzędnego są znaczenia. Związek ma zamiar, obalić najprzód rząd istniejący w Moskwie, a mianowicie za pomocą niższej klasy społeczeństwa, gdyż od wyższej klasy nie spodziewano się potrzebnej ofiarności. Porobiono włościanom przyrzeczenia co do polepszenia ich położenia socjalnego. Przedsięwzięcie tych ludzi nie jest skierowane bezpośrednio przeciw Prusom, lecz przeciw Moskwie, lecz myśleli sobie, że tam trzeba będzie zacząć. Ludzie ci probowali pozawiązywać stosunki z prowincją poznańską, lecz próby te udały się bardzo mało. Postanowiłem tedy nie spuszczać z oka przedsięwzięć tych ludzi, lecz niczego się od nich nie obawiać. Rzecz poszła wtenczas ad acta. W październiku czy listopadzie tegoż roku pokazało się podobne pismo, które zdawało się stać w pewnym związku z poprzedniem. Nie zważano na nie wcale. Równocześnie pokazały się tu i ówdzie noty i papiery pieniężne.

W grudniu, krótko przed Bożem narodzeniem przyszedł do mnie człowiek, który mi pod sekretem oznajmił, że od kilku dni bawi w mieście osoba z Londynu, w roli deputowanego pewnego stowarzyszenia demokratycznego, w celu wybadania usposobienia kraju. Wyszukano tego obcego, lecz odmówił on wszelkiego zeznania. Papiery jego oddano prokuratorowi, poczem nastąpiło jego aresztowanie. Był to Majewski. Taki stan rzeczy dał powód do licznych nieporozumień i napadów.

Prezydent: Twierdzono, że z polecenia pana pisane były listy do klubu rewolucyjnego w Londynie, celem zniesienia się z nim bliżej.

Świadek: Środków, jakiemi do tej wiadomości doszedłem, nie czuję się obowiązanym wyjawiać, zakazują mi to moje obowiązki.

Prezydent: Więc nie chcesz pan dać żadnego wyjaśnienia?

Świadek: Nie widzę tego potrzeby. Jeżeli było co pisanem, było to może zestawieniem i tp.

O rewizji u hr. Działyńskiego zeznaje świadek to samo co poprzedni świadkowie; że z papierów nic nie ruszono i w ogóle w tej sprawie postępowano z największą sumiennością.

że ma słuszność, to nieraz w zapale cytował zdumionym kacapom paragrafy statutu litewskiego, o którym oni nie słyszeli jak żyją.

Podobne pojęcie obowiązku, podobne jego spełnianie, musiało wyczerpać siły i starość przyspieszyć, a czując że już w dzień i w nocy, latem i zimą po puszczach wiackich jeździć telegą nie może, recesował od najzyskowniejszego dla innych, a najpracowitszego dla siebie urzędu, i prosił o posadę, którą by mógł pełnić, nie wyjeżdżając z majątku.

Został też asesorem a następnie prezydentem Izby kryminalnej, to jest sądu appelacyjnego, któren w Moskwie europejskiej dzieli się na dwie Izby, cywilną i kryminalną, lecz w Moskwie azjatyckiej nie masz Izb cywilnych, bo i spraw cywilnych nie ma — skutkiem braku własności, nieruchomej przynajmniej, i braku cywilizacji. Przedawać nie ma co i komu, wszystko carskie, z nielicznemi wyjątkami; pożyczać nie ma u kogo, bo nikt nikomu nie wierzy, a kto potrzebuje, to ukradnie sobie — słowem, dla stosunków prawnych cywilnych, aż nadto jednej instancji. Lecz kryminalnych spraw za to, cóż za obfitość i rozmaitość niewyczerpana!

Wiele to już lat od powstania ubiegło, i Szapoliński pustą zastał Wiatkę, zamieszkawszy w niej stale. Wygnańców już nie było; pozostawieni tam byli bowiem do lżejszej tylko kategorji należący, a ci albo już popowracali do domów, albo do bliższych przeniesieni gubernij, albo wymarli. Jego nie spotkało żadne uwzględnienie. Najcięższą mu była myśl stosunków z ludźmi, z którymi nic wspólnego nie miał; a lubo znajdowali się w Wiatce jak w każdem prawie mieście moskiewskiem urzędnicy Polacy, on i o nich nic nie chciał wiedzieć. Tak dobrowolne ekspatrjowanie się było w oczach jego ciężkim zarzutem. Pierwszem więc staraniem, pierwszem zadaniem swojem zrobił, tak się odgrodzić od świata, by oprócz czynności swych urzędowych nie mieć z nikim żadnej styczności, a wiedząc jak trudno się pozbyć raz przypadkowie zabranej znajomości, zabrał się bardzo systematycznie do urządzenia swego domu.

(Dok. nast.)

O. Janecki: Pytam się świadka, kto sporządził tłumaczenie dokumentów.

Świadek: Wielu urzędników co umieli po polsku.

O. Janecki: Chciałem tylko się dowiedzieć czy pan Post, osobistość bardzo podejrzaua, znajdował się także między tłumaczami. Upraszam, aby zmuszono świadka do odpowiedzi.

Trybunał usunął się dla narady i uznał okoliczność tę za mniej ważną, ponieważ gdyby tłumaczenie było fałszywe, tłumacze sądowi sprostowaliby błędy. Ani nawet zresztą obawiano się tego, że tłumaczenie jest fałszywe.

Swiadek odpowiedział następnie na zapytanie adwokata Lenta, iż ze skonfiskowanych papierów żaden nie zginął. Obrońca Lent prosi, by zapytano świadka, czy nie oddał jakiego papieru moskiewskiemu pełnomocnikowi wojskowemu w Poznaniu, Wejmarnowi. Prokurator Mitelstaedt protestuje przeciw temu zapytaniu.

Obrońca Elven. Zastrzegam sobie wniosek co do zaprzysiężenia tego świadka, lecz powtarzam wyraźnie pytanie mego kolegi Lenta. Swiadek zeznaje następnie, iż pisma, które mu bliżej wskazano, nikomu nie dawał. Obrońca Elven żąda następnie od świadka wyjaśnień, czy pismo, wyszłe od londyńskiego komitetu rewolucyjnego, kazał rozmnożyć za pomocą druku, i czy na bezpośrednie czyjeś zlecenie?

Świadek: Nie sądzę, aby to pytanie należało do rzeczy, lecz powiem co następuje: nie dawałem żadnego zlecenia, aby pismo to rozmnażano jakimkolwiek sposobem, lecz stało się to od innych osób. Ale nie przykładano do pisma tego żadnej wagi; czy kto robił z niego jakie nadużycie, nie wiem. Chodziło mi tylko zawsze o to, aby w spokoju rozwijały się narodowe siły w prowincji.

Obrońca Elven: Czy świadek nie rozkazał prawadzić jakich korespondencyj z komitetem rewolucyjnym w Londynie, czy nie prosił komitetu o wysłanie emisarjuszów do Poznania, i o wydawanie proklamacji, i czy w tym celu nie posyłano pieniędzy do Londynu?

Swiadek: To są zanadto ogólnikowe pytania.

Obrońca Elven: Póżniej będę w stanie przytoczyć własne pisemne zeznanie świadka w tej sprawie.

Nadprokurator Adlung protestuje następnie przeciw temu postępowaniu, i prosi sądu, aby załatwił tę indagację uchwałą stosowną. Po krótkiem oświadczeniu obrońcy Elvena sąd udaje się na ustęp, gdzie powziął następującą uchwałę: „Obrońca chce z postępowania i zachowania się świadka w poprzedniem śledztwie zrobić wniosek, iż tenże w badaniu teraźniejszem nie zasługuje na wiarę. Konieczność wszakże wniosku takiego nie jest usprawiedliwioną. Ponieważ w teraźniejszej sprawie nie przytoczono nic takiego, coby mogło uszczuplić wiarygodność świadka, przeto sąd uchwalił odrzucić wniosek, uczyniony przez obrońców, że p. Barensprung nie zasługuje na wiarę.“

Obrońca Elven: Świadek powiedział, że co do swojej osoby nie ma żadnego interesu w rezultacie niniejszego procesu. Obżałowany Niegolewski powołuje się jednak w swym protokole na list Barensprunga do komisarza policji poznańskiej Niederstettera, gdzie pisząc o znanej interpelacji Niegolewskiego w r. 1860 powiada: „Mam nadzieję w Bogu, że przyjdzie dzień odwetu!“ Czy świadek pisał te słowa, które dokumentują złość jego i chęć zemsty osobistej przeciw jednemu z obżałowanych.

Świadek: Może być, żem pisał, ale ustęp ten nie odnosi się do zemsty osobistej przeciw p. Niegolewskiego, lecz ściąga się jedynie do usunięcia ówczesnych obwinień.

Na tem skończyło się przesłuchanie Barensprunga. Potem wysłuchano jeszcze krótkich zeznań czeladnika ślusarskiego, Cybulskiego, który odbijał kuferek z papierami hr. Działyńskiego, i na tem zamknięto posiedzenie trzynaste w d. 26. b. m.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 27. lipca.

(K) Rozgłoszono tutaj i po obcych dziennikach, że ministerstwo wojny wstrzymało podwojone dawniej prace w arsenałach i dokach. Mianowicie głoszono, że zastanowiono dalszą budowę okrętów wojennych. Z dobrego źródła dowiaduję się, że w tych wiadomościach jest tendencyjny fałsz. Ani w arsenałach, ani w warstatach okrętowych nie wstrzymano i nie ograniczono przedsiębranych robót. Idą one, jak dotąd, dzień i noc, przy pomnożonej liczbie robotników.

Proces trzynastu oskarzonych o spisek w wyborczych agitacjach, rozpocznie się wkrótce. Najsławniejsi adwokaci wezmą w nim udział, mianowicie Thiers, Jules Favre, Jules Simon. I Berryer i Montalembert się ofiarowali, lecz czy będą występywać, dotąd nie wiadomo.

Montalembert udać się miał na kongres katolicki do Mechlinu w Belgii. Ale gdy komitet kongresowy ogłosił, iż ci tylko mowcy będą mogli wystąpić, którzy swe mowy pierwej arcybiskupowi Mechlinu podadzą do cenzury, pan Montalembert miał się zdecydować nie brać udziału.

Po powrocie pana Drouin de Lhuys do Paryża, dzienniki oficjalne znowu bardzo pokojową wyrażają dążność. Radzą Francji czekać, nie mieszać się w spór duński. Minister spraw zagranicznych częste odbywa konferencje to z posłem austrjackim, to z pruskim, to z saskim. Przy tem wszystkiem i dzienniki oficjalne nie oszczędzają wcale Prus i rozpisują się szeroko o nadużyciach pruskich w Jutlandji.

Wkrótce w obozie pod Chalons zgromadzą się znakomici goście. Przybyć tam ma król hiszpański, król portugalski, książę Humbert, włoski następca tronu, książę Kuza, kilku jenerałów tureckich, Abdel-Kader, książę Flandrji (syn krola belgijskiego). Już przygotowują tam dla nich **mieszkania.**

O układach wiedeńskich opowiadają tutaj, że Austrja z Prusami w zupełnem jest porozumieniu. Za warunek postawiono odstąpienie na razie całego Szlezwiku i Holsztynu. O księztwie Lauenburgskiem w żądaniach nie ma mowy. Lauenburg ma pójść w zamian za północną część Szlezwiku, co już do szczegółowych układów należeć będzie.

Z Litwy 17. czerwca.

(Wyjątek z prywatnego listu.) Rozprószeni po całym świecie, Bogu tylko wiadomo, kiedy się znowu zbierzemy przy domowem ognisku. Żyjemy z dnia na dzień jak na popasie, i nikt z nas nie wie, czy jutro spać będzie u siebie. Deportacje są tu u nas na porządku dziennym, każdy lada chwila spodziewa się być porwanym i nikt na swą własność liczyć nie może. Co to jest prawo własności, obecnie już i nie rozumiemy. Ruina kraju zupełna a wyludnienie inteligencji kompletne. Kiedy nastąpi koniec tego położenia, ani spodziewać, ani domyślać się nie możemy. Zesłani na mieszkanie za Uralskie góry, ani pisać do nas, ani otrzymywać listów, bez pozwolenia cenzury rządowej nie mogą. Zesłany tam jest i X... On nie był przed rządem moskiewskim w niczem winien, w niczem też go i nie obwiniono; ale uznając, iż może być szkodliwym dalszy pobyt jego w kraju, postanowiono go ztąd usunąć. To wynikło z ogólnej manipulacji Murawiewa, aby wszystko, co jest zdolniejszego, młodszego, dostatniejszego i stosuukowego, wyplenić z korzenia. Obywateli już prawie niema, bo zaledwie kilku starców, chorych i kalek lub niedołęgów, i to zapewne tylko do czasu, zostaje na miejscu. Położenie nasze okropne. Wszyscy wpadliśmy w jakiś osobliwszy stan otrętwienia, — nie żyjemy, ale tylko wegetujemy. Zestarzeliśmy się okropnie, a prawie wszystkie młodsze głowy popröszone siwizną. Znajomych dawnych już nie ma. Ogród i pole zaniedbane, bo po cóż i pracować, kiedy jutro lub pojutrze jaki kacap, jaki burłak osiędzie w twoim domu, na twoim gruncie! Domy wszystkie zamknięte, nikt się z nikim nie widuje, każdy unika towarzystwa, jak w czasie dżumy. Czasami tylko wieczorkiem spieszymy na mogiły drogich nam osób, żeby Bogu wszechmocnemu podziękować za to, że skróciwszy ich życie, zachował od niedoli naszej, i uprosić dla siebie tej samej łaski. Słowiki, te lube menestrele litewskie, ranniej jak zwykle zamikły w tym roku, jak gdyby czując że nie ma ich dawnych słuchaczy i dzieci Litwy już spoczywają w grobie, a kości ich bieleją na tysiącmilowej przestrzeni do granic Syberji. Bądź zdrów, módl się. O czem pisać, co pisać dalej, nie wiem; lękam się nawet czy i tak za wiele nie napisałem, choć starałem się zmiękczyć obraz tego co u nas się dzieje, a wszakże i niewinne słowo często bywa pojęte i wytłumaczone inaczej, a to za sobą pociąga deportację. Co jest deportacja nasza, ty wiesz. Matka twoja bardzo słaba; staruszka nie mogła przenieść tych ciosów, które spadały na jej siwą głowę jedne po drugich. Może Bóg się zlituje, i zachowa nas od nowego nieszczęścia. Dla ciebie już tu powrotu niema, nawet portrety twoje służą na obwinienie.

Ziemie polskie.

Warszawa. Dzisiaj ograniczeni jesteśmy tylko na wiadomości, jakie zawiera urzędowy *Dziennik Warszawski* z d. 27. b.m. Są one bardzo charakterystyczne. Najprzód na czele numeru donosi ten organ Berga:

„Włościanie wsi Czyste pod Warszawą, Jan Piotr (dwóch imion) Zarzycki i Tomasz Władysław (dwóch imion) Malinowski, w skutku odbytego nad nimi polowego sądu wejennego, według własnego zeznania, okazali się winnymi zadania ciężkich ran jakiemuś nieznanemu człowiekowi, którego podejrzywali o szpiegostwo, i powieszenia go następnie w ogrodzie kolonisty tejże wsi, Grodzickiego, o kilka kroków od okopów miejskich. Za to przestępstwo, Zarzycki i Malinowski, wyrokiem polowego sądu wojennego, na zasadzie praw, skazani zostali, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, na karę śmierci przez powieszenie. Kara ta będzie wykonana jutro w dniu 16. (28.) lipca o godzinie 9. zrana, we wsi Czyste, za rogatkami wolskiemi.“

Potem następuje uwiadomienie od jenerał-policmajstra, Trepowa, które podawanie do niego prośb czyni źródłem fiskalnem a jednak przecina niemal zupełnie możność podawania tych prośb. Opiewa ono:

„Jenerał-policmajster w Królestwie, przyjmuje wszystkie osoby, mające do niego interesa prywatne lub służbowe, a także osoby, zgłaszające się z prośbami, codzieunie od godziny 12. do 2. po południu, nie wyłączając dni świątecznych, oprócz wtorków i piątków, w które to dnie odbywają się posiedzenia Rady administracyjnej.

„Prośby, osobiście podane i przysyłane pocztą dla rozpatrzenia i dalszego na zasadzie istniejących przepisów rozporządzenia, przyjmują się od osób wszelkiego stanu we wszystkich przedmiotach, odnoszących się do zarządu jenerał-policmajstra.

„Od czasu urządzenia tego bióra ciągle jest w nim wielki napływ prośb, które z osnowy swej nie mogą otrzymać żadnego skutku, a mianowicie prośby o osobach, które przyjmowały czynny udział w powstaniu zbrojnem, lub w organizacji rewolucyjnej, i o których sprawy już ukończone i zawyrokowane zostały przez sądy, a że były już wypadki, iż proszący robili nadużycia dobrej wiary, przedstawiając do zarządu prośby w imieniu jakoby krewnych osób osądzonych lub obwinionych, gdy tymczasem wykrywało się, że prośby te były od osób zupełnie obcych, które z podawania takowych robiły dla siebie rzemiosło, i że nakoniec niejednokrotnie otrzymywane były w zarządzie fałszywe podania, przeto dla ochronienia na przyszłość osób prywatnych od niepotrzebnego wydatku na papier stemplowy, dla pisania prośb nie mogących otrzymać skutku i dla przecięcia wyżej oznaczonych nadużyć, z rozkazu JW. jenerał-policmajstra podaje się do powszechnej wiadomości, że w powierzonym mu zarządzie nie będą przyjmowane od osób, a nadsyłane pocztą pozostaną bez skutku, następujące prośby:

1) Napisane na papierze prostym lub też stemplowym niższego szacunku nad 75 kop., oraz prośby, na których podpisy proszących nie będą poświadczone przez policję miejscową, lub wójta gminy przez cząstkowego, lub powiatowego naczelnika wojennego, lub wreszcie przez dwie znane rządowi osoby.

2) Prośby o złagodzenie losu osób lub o zwolnienie od kar pieniężnych w sprawach, które zawyrokowane lub zdecydowane już zostały, z wyłączeniem jednak takich prośb, w których będą wyłuszczone nowe okoliczności wyjaśniające sprawę.

„Co się tycze prośb, zawierających fałszywe zażalenia, to winni podawauia takowych, będą do kar pociągani.“

Czytamy dalej w organie Berga powtórzoną dosłownie z *Posenerki* zapowiedź zniesienia klasztorów w Kongresówce. Podaliśmy ją przed dwoma dniami w treści, z uwagą, że odtąd zniesienie klasztorów uważać można za niezawodne. Zamieszając ją urzędowy *Dziennik Warsz.* ze swej strony robi tylko tę uwagę: „Podajemy tę wiadomość z wszelkiem zaprzeczeniem“. Ta nijaka uwaga dodaje doniesieniu *Posenerki* wagi urzędowej, i dla tego podajemy je dziś dosłownie:

„Myśl zniesienia licznych klasztorów, znajdujących się w królestwie Polskiem, powziętą została jeszcze przed trzema laty, i w marcu 1861 roztrząsaną już była w radzie państwie, lecz została przez cesarza odrzuconą. Obecnie, gdy wszystkie prawie klasztory nietylko brały mniej więcej udział w powstaniu, lecz nawet znaczna ich liczba służyła za schronienie dla tych, których rząd poszukiwał, a nawet była ogniskiem knowań, myśl zniesienia klasztorów została znowu podniesioną i zadecydowaną. Lecz ażeby i w tym, nadzwyczaj niezbędnym środku, zamiary cara dla ludności polskiej były widoczne, klasztory i ich mienie mają być użyte jedynie w interesie oświaty ludowej. Zamiarem jest przeto, ażeby, po zapewnieniu bytu kościłów, połączonych z klasztorami, budynki klasztorne obrócone zostały na seminarja i szkoły ludowe, o ile rozległość ich na to wystarczy. Majątek ruchomy i nieruchomy klasztorów ma być użyty na utworzenie funduszu ogólnego, z którego dochody przeznaczone będą na zakładanie i utrzymanie szkół, na płace dla nauczycieli i na inne wydatki dla szkół, ażeby gminy uwolnione były ile możności całkiem od wnoszenia opłat na szkoły, i ażeby w takim jedynie razie tylko były pociągnięte do opłacania takowych, gdyby fundusze powyższe okazały się niedostatecznemi. Zakonnicy, o ile powody moralne nie stoją na zawadzie, mają być tymczasowo użyci jako nauczyciele w założyć się mających szkołach ludowych; w ten sposób nietylko zapobieżonem zostanie na teraz zupełnemu brakowi nauczycieli, lecz także zyskane będą wielkie w funduszach szkolnych oszczędności, gdyż teraźniejsi zakonuicy powinni mieć zabezpieczony do końca życia sposób utrzymania. W ten sposób rząd będzie w możności przystąpić natychmiast do uorganizowania wychowania ludowego, bez żądania od gmin i funduszów szkolnych wielkich ofiar. Ponieważ sekularyzacji nie ulegną te klasztory, które służą do jakichkolwiek celów dobroczynności powszechnej, jak np. pielęgnowanie chorych, kształcenie młodzieży itp., — przeto rozsądniejsza część ludności dobrze patrzy na przedsięwziąć się mający środek(!) Masa, jaka urośnie z połączenia mienia klasztorów, będzie znaczna, gdyż wielka ich liczba jest bogatą, a nawet tak zwane zakony jałmużnicze posiadają częścią znaczne mienie.“

Nareszcie czytamy w organie Berga ciekawe doniesienie, jakiego od czasów greckich i rzymskich nie bywało. Dziennik chce siłą i ponętą przymusić Warszawian bawić się. Pod tym warunkiem pozwala im zażywać świeżego powietrza dwa razy na tydzień. Kto nie ma ochoty weselić się lub pieniędzy, temu w Warszawie i świeże powietrze zabronione. To ogłoszenie opiewa:

„Nie tylko w niedziele i święta Saska Kępa będzie mogła przyjmować Warszawian, spragnionych spaceru i świeżego powietrza; wyższa bowiem władza w przychyleniu się do przełożenia dyrektora żeglugi parowej, dozwolić raczyła, aby statki parowe, podobnie jak w dni świąteczne, kursowały zarówno i w każdą środę po południu, przy znanych już ułatwieniach pod względem legitymacyjnych dowodów.“

Kronika.

Ruscy teologowie, wykluczeni z akademii lwowskiej, powyjeżdżali już na ferje z Krakowa, dokąd się byli udali w celu kontynuowania studjów. Poskładali oni wszyscy egzamina z powodzeniem, a jedna trzecia część nawet z odszczególnieniem.

Obłąkany poeta. Niedawno temu zajął całą światłą publiczność Sztokholmu w wysokim stopniu dramat pod tytułem „Danjel Hjort“, napisany przez młodziutkiego studenta z Finlandji, imieniem Jan Weksell. Dramat ten, uderzający ogromną siłą poetycką i jenialną oryginalnością, rokował młodemu poecie najświetniejsze miejsce w literaturze szwedzkiej. Ostatniemi dniami miał być dramat Weksella przedstawionym w Helsingfors, a młody autor zamierzał poczynić jeszcze pewne zmiany w piątym akcie. Tymczasem dostał Weksell nagle pomięszania zmysłów a dramat odegrano w pierwotnym jogo kształcie. Utwor nieszczęśliwego młodzieńca podobał się bardzo całej publiczności. Na przedstawieniu był obecnym i sam obłąkany autor. Biedny, był on jedynym słuchaczem, który nie rozumiał granej sztuki!... Tylko na krótką chwilkę przyszedł do przytomności i usłyszawszy jeden z najsilniejszych ustępów, który włożył sam w usta swemu bohaterowi, zawołał rozdzierającym głosem:

— Mój Boże! to, co on tam mówi, ja napisałem!

Ostatnie wiadomości.

Lubeka 28. lipca. W. książę Konstanty przyjechał tutaj, i udał się dziś do Travemünde, dokąd zawinęła dziś eskadra moskiewska, złożona z dwóch szonerow parowych.

Hamburg 29. lipca. *Flyveposten*, organ nowego ministerstwa duńskiego, pisze dnia 28. bm: Wydział adresowy landstingu (Izby wyższej) przedłożył swe sprawozdanie. Większość jego wnosi, aby projekt antiministerjalny adresu przyjąć bez zmiany. Mniejszość, do której należą Steman, Andrae, Tscherning, odradza przyjęcia, jako rzeczy niewczesnej i szkodliwej. Wszyscy trzej żądają kilku zmian w adresie. (Adres pomimo to będzie zapewne przyjęty, równie jak się to stało w Izbie niższej, a ministerjum reakcyjne rozwiąże Izby, lub zrobi zamach stanu, lub samo ustąpi, zwłaszcza jeżeli się nie udadzą układy pokojowe; p. r.)

Darmsztadt d. 29. lipca. Izba deputowanych uchwaliła na wniosek Metza i wspólników co następuje: Upraszać rządu, aby się starał o osadzenie nareszcie ks. Fryderyka Augustenburgskiego w księztwach, tudzież o bezzwłoczne zwołanie prawowitej reprezentacji ludu w Szlezwik-Holsztynie, a ze wględu na najświeższe wypadki w Rendsburgu, aby użył wraz z innemi rządami związkowemi wspólnych kroków, mianowicie zaś zmierzających do zwołania ogólnej reprezentacji ludu niemieckiego.

O układach pokojowych między Danią a niemieckiemi mocarstwami obiega mnóstwo pogłosek. *Faedrelandet* dowiaduje się, że zawarty zostanie formalny rozejm dziewięciomiesięczny. Są to wszakże wieści niepewne, gdyż wiedeńskie konferencje osłaniają się w jeszcze gęstszą mgłę, niż londyńskie.

Presse donosi: „Dziś (29. lipca) zebrała się konferencja o 1. godzinie po południu: duńscy pełnomocnicy oddalili się jednak znowu zaraz o 2. godzinie. Dowiadujemy się, że oczekiwali oni telegramu z Kopenhagi, który nie nadszedł w oznaczonym czasie. Podług innej wersji, telegram oczekiwany nadszedł istotnie, ale w formie niedokładnej i urywkowej, musiano tedy udawać się znowu drogą telegraficzną o sprostowanie. O godzinie pół do trzeciej opuścili także pełnomocnicy pruscy salę narad. Pan Bismark wyjedzie jutro do Gastein, oczywiście jeżeli do jutra stanowczy jaki skutek zostanie osiągnięty.“

Wanderer donosi, że rozejm, którego termin z dniem dzisiejszym upływa, zostanie na krótki czas przedłużonym. Okoliczność ta nie ma jednak żadnego związku z stanem, w jakim się znajdują właściwe obrady nad podstawą pokojową.

Poseł francuzki w Berlinie, książę Talleyrand, uznał za konieczne, d. 28. bm. rozmówić się z podsekretarzem stanu, który zastępuje Bismarka w czasie jego nieobecności. W ciągu tej konferencji wyraził nadzieję, że mocarstwa niemieckie wobec nieprzyjaciela rozbrojonego, postąpią sobie umiarkowanie.

Urzędowe dzienniki paryzkie odzywają się znowu w tonie pokojowym. Ton ten jednak zmienić się może lada chwila, jak to już nieraz bywało. Opowiadają w Paryżu, że Napoleon dał panu Drouin de Lhuys, gdy tenże wyjeżdżał do Paryża, instrukcję, zamykającą się w dwóch słowach łacińskich: *inertia*, *sapientia*. Znaczyłoby to po polsku: „Bezczynność — roztropność.“ Zdaje się tedy, że Napoleon uważa politykę nieczynności obecnie za najstowniejszą. Czy spodziewa się może, że i bez jego udziału wszystko się skończy podług jego woli? I rzeczywiście nie zawiedzie się Napoleon, skoro polityka reakcyjna i zaborcze dążenia Prus wyjdą na jaw stanowczo.

Z Kopenhagi donoszą, że Dania zbroi się tak skwapliwie, jakby o układach pokojowych i mowy nawet nie było. Bezprzestannie ododbywają się ćwiczenia nowo zaciągniętych żołnierzy. Z Fionii donoszą, że wzdłuż całego wybrzeża fiońskiego zakładają Duńczycy miny podwodne, a z Szwecji przybył im transport nowych dział, do nabijania z tyłu. Jenerał Hegerman udał się z swoim korpusem do Fionii, gdzie skoncentrowana jest cała armia duńska. Fionię fortyfikują starannie — a przytem postępuje spiesznie reorganizacja armii.

Nie bez znaczenia jest podana już wczoraj przez nas wiadomość o przyjęciu adresu do króla w duńskim folkstingu i odrzuceniu pokojowego porządku dziennego. Większość, którą uchwalono przyjęcie adresu, jest tak znaczna, że nie można się nawet spodziewać, aby po rozwiązaniu Izb rząd mógł uzyskać większość dla swej polityki. Dla tego też kłopocą się już dzienniki urzędowe pruskie — mianowicie *Nordd. Allg. Ztg.* — jakim sposobem otrzymają układy pokojowe należytą sankcję, skoro stronnictwo pokojowe w Kopenhadze już się im teraz sprzeciwia.

Wiktor Emanuel stara się spopularyzować wojenne zamiary. W Medjolanie przeglądał gwardję narodową a w obozie pod Somma uczestniczył w wielkiej rewii. Książę Carignan i książę Humbert towarzyszyli na rewii królowi a dzienniki zapewniają, że wszystko to sprawiło „najlepszy efekt“ na ludności.

Z Warszawy pisze korespondent do *Bresl. Ztg.* d. 28. b. m.: „Wczoraj wywieziono ztąd wielką liczbę więźniów politycznych koleją żelazną petersburgską. Znajdowało się między nimi wielu pokutych w ciężkie żelaza. Także 12 kobiet należało do tego transportu, dwie zakute w łańcuchy.

„Flisaki z berlinek pod Włocławkiem, którzy po przewróceniu się łodzi Schwartza ratowali tonących, zostali na drugi dzień uwięzieni, i trzymano ich przez trzy dni w areszcie. Wytoczono im śledztwo.“

Część urzędowa.

(*Gazeta Lwowska* Nr. 173) **Licytacje.** Dostawa materjału w brzeżańskim powiecie drogowym na rok 1865, (pertraktacja ofertowa) termin do 22. sierpnia r. b. w urzędzie obwodowym lub drogowym w Brzeżanach.—Dostawa materjału w stanisławowskim powiecie na rok 1865 (pertraktacja ofertowa), termin do 19. sierpnia do urzędu obwodowego w Stanisławowie.— Dostawa materjału na gościńce brodecki, werecki i jaworowski na rok 1865 i 1866 (pertraktacja ofertowa), termin do 22. sierpnia b. r. do przynależnych urzędów obwodowych.

(*Krakauer Zeitung* Nr. 172). **Licytacje.** Wydzierzawienie prawa propinacji piwa, wódki i miodu w Rzeszowie na czas od 1. listopada 1864 do 1. listopada 1868, termin 8. i 9. sierpnia 1864 r. do władzy obwodowej w Rzeszowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Według doniesienia c. k. rządu krajowego w Bukowinie, wybuchła zaraza na bydło w Wasloutz, powiatu sadogórskiego, a z tej przyczyny zamknięto targi na bydło w Sadogórze.

Porto od fotografii. C. k. urzęda pocztowe otrzymały zawiadomienie, że w obrocie z Francją nie ma być pobieraną od fotografij, posełanych pocztą listową, taksa zniżona, jaka się pobiera od druków, lecz że fotografie te mają być taksowane zarówno z listami.

Kurs lwowski, z dnia 29 lipca.

	Dają w. a. gl.	Dają ct	Żądają w. a. gl.	Żądają ct
Dukat holenderski	5	41	5	46
Dukat cesarski	5	48	5	49
Moskiewski półimperjał	9	38	9	48
Moskiewski rubel srebrny	1	76	1	78
Moskiewski rubel papierowy	1	56	1	58
Pruski talar kur.	1	70	1	72
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	74	63	75	35
Galic listy zast. m. k. (bez kuponów)	78	38	79	13
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	80	75	55
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	80	12	80	78
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	242	83	244	83

Kurs wiedeński, z dnia 29 lipca.

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	80
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	65
Losy z r. 1860	96	50
Akcje banku narod. za 1000 gl.	783	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	194	—
London 10 funt szterlingów	114	30
Dukaty cesarskie sztuka	5	48
Srebro za 100 złr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 29. lipca.

Pp. Hr. Baworowski W. z Strusowa, Trzecieski T. z Polanki, Osmołowski L. i Ziłoty J. z Besarabii, hr. Dunin J. z Głębokiej, Udrycki Adolf z Wielkich Mostów, Mars J. z Krakowa, Damask W. z Dombrowy, Torosiewicz M. z Pełtwi.

Wyjechali d. 29. lipca.

Pp. Ziłoty J. i Osmołowski M. do Krakowa, Kisslinger F. do Łoziny, Bayan M. do Folticzen, Babecki K. do Byszowa.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 28. lipca.

(K) W Wiedniu toczą się układy — w Paryżu zupełna cisza od powrotu pana Drouin de Lhuys. Ale cisza ta jest wypływem politycznego planu a nie wypływem sytuacji. Pan Drouin de Lhuys polecił półurzędowym dziennikom zmienić kierunek, pisać o miłości pokoju, o niemięszaniu się Francji w sprawy niemiecko-duńskie. Usunięciem się pozornem Francji spodziewa on się osiągnąć więcej, niż hałasowaniem i groźbami. Pragnie on, aby sprawa księztw dojrzała, to jest aby rozwinęła się w samych Niemczech. Rzesza, Prusy i Austrja będą musiały zająć pozycje swe naturalne w tej sprawie, podczas gdy wmięszanie się obecnie Francji mogłoby ten naturalny rozwój sparaliżować i zbliżyć do siebie tych, co przeciw sobie wystąpićby powinni.

Gdyby sprawę duńską dziś załatwiono, to jutro wystąpi sprawa niemiecka, a tego tu sobie życzą.

Cesarz powrócić ma koło 10. sierpnia z Vichy do Paryża. Król belgijski pozostanie tam do 15. sierpnia. Z Rzymu przybył tu dowódzca wojsk francuzkich w Rzymie, książę Montebello, i udał się do cesarza do Vichy.

Mówią tu, iż następujące są żądania Austrji i Prus do Danii: Dania ma odstąpić Holsztyn Rzeszy, a Szlezwik Austrji i Prusom. Lauenburg zaś ma wydać księciu Holsztyńskiemu, który w zamian zapłacić ma za Danię koszta wojenne. Dania tych warunków nie przyjmie. Aby pokój przyszedł do skutku, musiałaby ona uratować choć część Szlezwiku północnego i wyspę Alsen. Głoszą, iż Austrja i Prusy chcą potem Danii tę część Szlezwiku oddać, lecz nie na podstawie narodowości, ale na podstawie nowego z nią traktatu zaczepno odpornego. Dania zaś domaga się rękojmi, że północna część Szlezwiku będzie jej oddaną.

Dzisiaj rozeszła się wiadomość, iż pan Drouin de Lhuys wystósował notę do Berlina i Wiednia, w ktorej ujmuje się za Rzeszą w sprawie Rendsburga i oświadcza, iż wkroczenie tam Prusaków jest naruszeniem ustawy związkowej, stojącej pod gwarancją mocarstw europejskich. Prusy zamierzają załagodzić tę sprawę. Najpierw proponować miały, aby i załogi związkowe pozostały w Rendsburgu, lecz naczelna komenda aby była pruska; na to nie zgodziły się Saksonia i Hanower. Teraz za pośrednictwem Austrji proponować mają, aby Rendsburg obsadzić załogą mięszaną, z połowy Prusaków i z połowy związkowych złożoną. Zdaje się, iż i to będzie odrzuconem. Rzesza żąda powrotu do dawniejszego stanu.

Berlin 28. lipca.

(O) Publiczność tutejsza oszołomiona całkiem postępami armii i dyplomacji pruskiej. Bismarka imię nabrało wziętości. Tak zwana demokracja zapomniała całkiem o budżecie, niewotowanym przez Izbę, i o interregnum parlamentarnem; zgadza się na reorganizację wojska w duchu ministerjalnym, szaleje za budowaniem olbrzymiej floty pod banderą czarnobiałą. Słowem, ustąpiła całkiem ze swej pozycji, tak zacięcie antibismarkowskiej. Organa jej w bieżącej sprawie z bundestagiem o Rendsburg nie różnią się wcale od *Nordd. Allg.* i od *Kreuzztg.* Gmin demokratów i liberałów za pan brat z junkrami, a na tysiąc ludzi znajdziesz zaledwo dwoch, trzech, którzy w tem zaślepieniu powszechnem przeczuwają upadek konstytucji i stopniowy powrót do despotyzmu. Marzenie o cesarstwie niemieckiem rozpowszechnia się. W tym kierunku pojmują tu reformę Związku niemieckiego. Prusy chcą utworzyć wielkie państwo północno-niemieckie. Do tego dąży Bismark wraz z królem Wilhelmem, a opinia publiczna nie ma nic przeciw temu, owszem sympatyzuje z tą myślą. Kiel i Rendsburg w Holsztynie, uważają tu już całkiem za część składową tego państwa.

Armia półmilionowa w sojuszu z Moskwą, ma służyć za środek do spełnienia tego planu. Serdeczność z Moskalami przechodzi wszelkie wyobrażenie. W zatoce lubeckiej pojawiła się właśnie eskadra moskiewska, złożona z kilku okrętów wojennych. Nie ma tam końca bankietom i fraternizacji wzajemnej. Moskale z Prusakami przy szampanie wyzywają cały świat w szranki. Napoleon w ich wyobrażeniu zeszedł już z pola, i nie ma nic do mówienia w Europie. Z Anglii sobie żartują.

Co do Austrji, to można nasłuchać się u Berlinczyków wielu rzeczy, nieprzyjemnych dla niej. Hrabi Rechbergowi zarzucają brak śmiałości, zbytnią skrupulatność i brak decyzji. Na prasę wiedeńską, której się nie podobała okupacja Rendsburga — wielkie sarkanie, ale zarazem i lekceważenie jej głosów. Argumentują, że nie Prusy Austrji, lecz Austrja Prus musi się trzymać, bo jakkolwiek w Wiedniu konferują nad zawarciem pokoju, to rzadko kto dowierza rezultatom tych konferencyj. Bismark nie jest człowiekiem półśrodków, ani układów, — nie lubi stawać w połowie drogi, ani się cofa dobrowolnie. Bismark potrzebuje wojny, a hr. Rechberg, chociaż się jej najbardziej obawia — przecież idzie i pójdzie z nim. Tak tu utrzymują.

Do jakiego stopnia cynizmu i zepsucia doszła opinia tutejszych liberałów, najlepiej poznać z tego, iż życzą sobie, aby w Kopenhadze ministerjum reakcyjne zrobiło zamach stanu i rozpędziło patrjotyczne, demokratyczne Izby. O ewentualności takiej mówią i piszą, jak o chlebie z masłem.

W Berlinie upały niesłychane. Z tego powodu i proces w Moabicie nie ściąga z miasta zbyt wielu ciekawych, chociaż galerja teraz zawsze pełna. Ostatnie posiedzenia były głównym przedmiotem rozmów w Berlinie. Walka obrońców z prokuratorją o historję fałszerstw, popełnianych przez policję w Poznaniu, obudziła interes powszechny. — Z Baerensprunga szydzą sobie po kawiarniach.

Rozprawy są dosłownie stenografowane, i wyjdą w broszurze zeszytami w tłumaczeniu polskiem. Proces potrwa kilka miesięcy, bo liczba czterech posiedzeń tygodniowo ukazała się męczącą, zwłaszcza w drewnianej budzie podczas upałów sierpniowych. Słychać o zamiarze wydania album fotograficznego wszystkich więźniów wraz z obrońcami.

Na Saksonię rząd tutejszy zły niewypowiedzianie. W zeszłym tygodniu wysłano podobno nawet notę do Drezna z żądaniem, aby władze saskie wydaliły wszystkich Polaków i zakazały wydawać w Lipsku dziennik polski, *Ojczyznę*.

Wiedeń 30. lipca.

(rt) Pozawczoraj miała być konferencja, odłożono ją na wczoraj. Wczoraj zeszli się pełnomocnicy, ale musiano się rozejść bezskutecznie. Mówią iż pozawczoraj nie nadesłano duńskim pełnomocnikom instrukcji z Kopenhagi. Wczoraj zaś telegrafem nadejść wprawdzie miała, lecz tak była niejasno formułowana, iż pan Quaade nie mógł z niej wydobyć wyjaśnienia, więc i nie mógł na kategoryczne żądania Prus i Austrji dać odpowiedzi. Oświadczyć on miał, że potrzebuje dni kilka do zniesienia się z rządem swoim i do wyrozumienia jego intencyj. Zdaje się iż wysłał osobnego kurjera do Kopenhagi, nie chcąc powierzać telegrafom swej myśli. Na wczorajszem więc posiedzeniu zażądali duńscy pełnomocnicy jeszcze dni kilka przedłużenia rozejmu. Na to żądanie nie byli pełnomocnicy austrjaccy i pruscy przygotowani, więc z swej strony musieli to wziąć ad referendum. Dzisiaj ma zebrać się konferencja i dać odpowiedź Duńczykom.

Z tego wszystkiego widać, że Duńczycy na bezwarunkowe odstąpienie Szlezwiku i Holsztynu przystać nie chcą, że zwlekają sprawę, podczas gdy sprzymierzeni chcieliby ją prędko zakończyć, zanimby Rzesza mogła upomnąć się o przynależny udział w układach, i zanimby Francja znalazła sposobność wmięszania się między układających lub ujęcia się za Rzeszą i zażądania formalnego, aby jej reprezentanta do konferencji przypuszczono.

Tutejsze dzienniki niezawisłe piszą iż hr. Rechberg daje się kierować panu Bismarkowi, że idzie za jego polityką i t. p. Temu zaprzeczyć można faktami. Przeciwnie, hrabia Rechberg jest panem sytuacji, a Bismark znalazł się w położeniu przykrem. Musi on krok za krokiem ustępywać Austrji, i nie to się stanie co Prusy zamierzają, lecz na co Austrja się zgodzi. Za każde ustępstwo w Szlezwiku i Holsztynie, muszą Prusy uczynić Austrji odpowiednie ustępstwa; inaczej nie przeprowadzą tam swych planów. Prusy zerwały zupełnie z Rzeszą, naraziły się Francji i Anglii. Jedynie w Moskwie mają wiernego sprzymierzeńca. Lecz i Moskwa nie popierała by Prus czynnie, gdyby się Austrja od nich usunęła. Polityka pana Bismarka najgorsze więc wydała dla Prus owoce, bo aby nie zostały odosobnione, muszą wszystko uczynić, czego Austrja zażąda. Oto jest prawdziwe położenie rzeczy.

Przegląd polityczny.

Proces Polaków w Berlinie. Na *posiedzeniu czternastem* dnia 27. lipca przewodniczący oznajmił, iż chory oskarżony Królikowski podał świadectwo lekarskie.

Nadprokurator Adlung: Do mego wniosku względem odczytania aktów zauważam, iż mógłby kto sądzić, jakoby odczytanie miało na celu jedynie wyświecenie sprawy. Aby temu przeszkodzić, dodaję, że dotyczące akta uważam jako dokumenta, których odczytanie ma znaczenie środków dowodowych.

Rzecznik Holthoff: Dowodzi to tem bardziej, że obrona przed odczytaniem musi być zapytaną o potrzebę, i na tem też opieram mój wniosek.

Przewodniczący oznajmia, iż prokuratorja odstąpiła od czytania rozmaitych aktów, mianowicie od odczytania wyroku przeciw Majewskiemu.

Rzecznik Elven: Akt ten należy uważać niejako za źródło całego postępowania i dla tego trzeba będzie zawsze powracać do tego procesu. Nie mogę więc pojąć, dla czego dokument, któremu wczoraj przypisywała obrona tak wielkie znaczenie, nie miałby być odczytany. Obrona kłaść będzie musiała zawsze wielką wagę na proces Majewskiego.

Nadpr. Adlung: Mnie nie skłoniła wczorajsza dyskusja do cofnięcia mego wniosku względem odczytania niektórych dokumentów. Postawiłem ten wniosek jeszcze przed posiedzeniem. Skoro zaś obrona żąda odczytania, to z mej strony przystaję na to. Postawiłem wniosek jedynie w interesie skrócenia rozpraw.

Przewodniczący robi uwagę, iż wniosek prokuratorji wręczony mu został wczoraj i datowany jest z 26. lipca.

Rzecznik Lent: Wczorajszą uchwałę trybunału mogłem tylko w tej myśli zrozumieć, że jedynie ze względu na obecnego świadka, Bärensprunga, proces Majewskiego nie będzie już więcej wzięty pod obrady, lecz że przy innych sposobnościach będzie miała obrona prawo, powoływać się powtórnie na sprawę Majewskiego.

Rzecznik Brachvogel: Rzeczoną uchwałę tak zrozumiałem, że odwoływanie się na ten wypadek, a zatem na ogólną część oskarżenia od strony 1. do 27., całkiem odpada.

Przewodniczący: Wczoraj chodziło tylko o wiarygodność pana Barensprunga. To było jądrem wczorajszej dyskusji, a rzecz właściwa nie była dalej rozbierana. Dla tego należy zostawić trybunałowi decyzję, jak ma się dalej w rzeczy właściwej postąpić.

P. Brachvogel: Wnoszę powtórnie, aby cały historyczny dowód ogólnej części oskarzenia wypuścić, który to mój wniosek popiera wczorajsza uchwała trybunału. Przez usunięcie sprawy Majewskiego usuniętem zostało wszystko, co jako dowód historyczny przytoczone zostało przeciw oskarżonym. W tych dniach ma stawać przed sądem zbrodniarka, która wspólnie z innym pomocnikiem zadała swemu mężowi truciznę. Jej próby nie miały początkowo pożądanego skutku. Dopiero później osiągnęła swój zamiar i śmierć męża nastąpiła. Podczas śledztwa wrocono się i do pierwszych prób. Jeżeli zatem w niniejszym wypadku słuchany ma być świadek przeciw oskarżonym, który w dawniejszym wypadku działał jako podżegacz i zadawał truciznę, to muszę przeciw temu protestować.

Nadpr. Adlung uprasza prezydenta, aby nie pozwolił używać podobnych wyrazów przeciw świadkom.

R. Brachvogel: Panie prezydencie! Prokuratorja domaga się od wysokiego trybunału życia 128 ludzi, a w takim razie jako obrońca nie mogę się powstrzymywać z tem, co uważam za moją powinność.

Przewodniczący: To też panu nikt tego nie wzbrania, a ja proszę innych używać wyrazów.

R. Elven: Proces Majewskiego uważany jest za źródło całej rzeczy. Musiało się to stać, bo inaczej wyglądałoby było wszystko tak płytko, tak jałowo i bezzasadnie. Że odwołano się na prawomocny wyrok, to było loicznie. Proces o zdradę stanu nie może się ograniczać na tak ciasny zakres: dlatego powoływanie się oskarzenia na historyczne dowody uznaję za całkiem słuszne, ponieważ było to loicznie i koniecznością, proces Majewskiego postawić na czele całego oskarzenia. Obrona jednak z tej przyczyny główny atak kieruje i będzie kierować przeciw sprawie Majewskiego. Mimo wszelkiego szacunku dla uchwały trybunału, przyłączam się do zdania rzecznika Lenta i utrzymuję, że uchwała ta nie stanowi prejudicjum. Cała obrona postawiła wniosek, aby proces Majewskiego roztrząsać w sposób najszczegółowszy. Dozwolono to obronie. Nie chcę krytykować przyczyn wczorajszej uchwały, lecz sądzę, że była ona za ciasną, gdyż obrona wychodzi z tego stanowiska, że proces o zdradę stanu w tym sensie i w tem znaczeniu jakie oskarzenie chce przypisać sprawie Majewskiego, nie istniał wcale w r. 1858. Obrona gotowa dowieść, że trybunał niestety wówczas był w błędzie, że owszem karygodna prowokacja grała rolę, a jeżeli istniał zdrajca stanu, to należało go szukać gdzi indziej. Z tych przyczyn musi nastąpić odczytanie wyroku przeciw Majewskiemu.

Prokurator Mittelstädt: Jestto uciążliwem zadaniem, sprowadzać zawsze wnioski obrony do należytej miary. Dla prokuratorji było zbyteczną rzeczą wracać jeszcze raz do aktów procesu Majewskiego. Obecnie znowu kładzie obrona wielką wagę na te akta. Oskarzenie przecież musiało się zkądeś zacząć; zaczęto więc od roku 1858 i przytoczono symptomata, które były początkiem najnowszego ruchu. Należy do nich i wypadek z Majewskim. Nie można utrzymywać, że sprawa Majewskiego jest podstawą całego oskarzenia. Jeżeli obrona sądzi, że zawsze a zawsze wracać będzie musiała do tych rzeczy, jeżeli bez ustanku powtarzać będzie swe napady i podejrzenia, to prokuratorja ciągle będzie miała prawo przeciw temu protestować.

R. Holthoff: Uważam wyraz „podejrzywania" wobec obrony za nieusprawiedliwiony.

R. Lent: Odpowiadam panu prokuratorowi, że obrona zawsze a zawsze wracać będzie do tego samego, skoro to uzna za swoją powinność. Obronie zależy na tem, aby wyświecone było postępowanie osób, które w niniejszej rozprawie występują jako główni świadkowie. Obronie na tem zależy, aby dowieść, że pruski trybunał był w błędzie. Pan prokurator mówił o „moralnem oburzeniu" obrony; takowe może ze wszech miar także i w salach sądowych objawić się w słowach. Powinność obrony daje tę samą rękojmię jak powinność prokuratorji, a wniosek prokuratorji nie zamierza nic innego, jak wypełnienie obowiązku. Sposób wyrażenia się pana zastępcy nadprokuratora jest tego rodzaju, że nie można mu przyklasnąć.

Przewodniczący uprasza, aby debatowano w sposób o ile można spokojny, przedmiotowy.

Nadpr. Adlung: Przeciw odczytaniu wyroku Majewskiego nie mam nic do zarzucenia, lecz protestuję przeciw krytykowaniu tego wyroku, który już nie ulega żadnej krytyce.

Trybunał usunął się dla narady i uchwalił: „Wczorajsza uchwała trybunału miała na oku jedynie tę okoliczność, że wiarogodność świadka, pana Bärensprunga, w skutek jego postępowania w sprawie Majewskiego zostaje ograniczoną lub całkiem wykluczoną. Zgodnie z tem odrzucono dalsze przesłuchanie świadka, jakoteż wniosek względem ponownego podjęcia dowodów. Ta uchwała zmodyfikowała też bezpośrednio pisemne rozporządzenie z 23. lipca, odnoszące się do wniosku obrońców z 10. lipca. W skutek rozprawy przekonał się trybunał, że odświeżenie procesu nie jest potrzebnem. Dzisiaj wniesiono odczytanie aktów procesu Majewskiego, a trybunał uchwalił zezwolić na to w celu przystąpienia do dowodu. Jakie wnioski się z tem łączą, to się oznajmi wkrótce. Zresztą pozostaje trybunał przy swej uchwale, zezwalającej na delegacyjne przesłuchanie obudwu znawców języka."

R. Holthoff: Z odczytaniem wyroku przeciw Majewskiemu, przystępuje trybunał do dowodów ogólnej części, a ztąd powstaje między oskarzonymi obawa, że nie byli jeszcze słuchanymi co do ogólnej części. Czyby więc nie było stosownem przesłuchanie oskarzonych?

Przewodniczący: Trybunał z tego wychodził stanowiska, że skoro na odczytanie jakiego dokumentu obie strony się zgadzają, może takowe nastąpić. Odczytano uchwałę w języku niemieckim; po polsku zaś jeszcze nie, bo musi być pierwej sporządzone tłumaczenie.

Po przerwie przewodniczący oświadczył, że było jego zamiarem, przesłuchać świadków, Larunzet i Fauchereux. Jednak zawezwanie świadków nie nastąpiło jeszcze zupełnie. Fauchereux nie chciał stanąć, a trybunał nie ma mocy, nakazać delegacyjne przesłuchanie świadka we Francji. Larunzet nie mógł być podług porządku zawezwanym.

Prok. Mittelstädt: Jest wniosek, aby zeznanie świadka Larunzet odczytano.

R. Holthoff: Temu wnioskowi sprzeciwiam się, gdyż nie ma jeszcze pewności, że świadek sam nie stanie.

Trybunał uchwalił odczytanie zeznania z zastrzeżeniem przesłuchania świadka, gdyby się osobiście stawił. Pisano już w tym względzie do ministerstwa spraw zagranicznych.

Nastąpiło odczytanie zeznania tego świadka po polsku i po niemiecku.

R. Brachvogel: Wnoszę, aby w dowód wiarogodności tego świadka odczytano list pana Bärensprunga do sędziego śledczego, w którym to liście stoi, że Larunzet jest człowiekiem, na którym nie można polegać, który nie umie dobrze ani po polsku ani po niemiecku, i dla tego zawsze nazwiska przemienia. Zaraz po tym liście zrobiono protokół, w którym świadek wymienił 37 nazwisk. Dalej wnoszę odczytanie raportu prezydenta policji w Berlinie, Bernutha, który w skutek zeznań tego świadka zarządził rewizje domowe; raport ów świadczy o zupełnej bezskuteczności rewizyj, i daje charakterystykę będącego w mowie swiadka. Nareszcie upraszam, aby przekonano się u władz francuzkich, że twierdzenia tego świadka, jakoby był oficerem francuzkim i w wojnie krymskiej został dekorowanym i t. p., są nieprawdziwemi.

Nadpr. Adlung: Prokuratorja odnosiła się tylko warunkowo do zeznań tego świadka, i to tylko tam, gdzie popierane były przez inne okoliczności. Porządny człowiek nie puści się naturalnie na szpiegostwo, lecz szpieg, chociaż nawet jest za to wynagradzanym, nie traci przez to wszelkiej wiarogodności.

Po uwadze rzecznika Brachvogla odczytano raport prezydenta policji, Bernutha.

Stoi w nim, że rewizje domowe nie miały najmniejszego skutku, że Larunzet jest szalbiercą, ktory przeciw swemu przekonaniu denuncjował osoby, aby dostać a raczej wyłudzić pieniędzy. Larunzet także i u poselstwa francuzkiego probował szalbierstw i takowe popełniał. Prezydjum policji uchwaliło jego wywołanie z Berlina; ponieważ zaś nie poddał się temu rozporządzeniu, wsadzony został do aresztu na cztery tygodnie.

Po odczytaniu pisma prezydenta, Bärensprunga, do sędziego śledczego, które potwierdziło zarzuty Brachvogla, odczytano zeznania kupca paryzkiego Fauchereux.

Rzecznik Deycks: Dla ocenienia wiarogodności tego świadka zauważam, że on sam napiętnował się jako złodziej (ukradł Polakom konia) i szpieg.

Trybunał usunął się na naradę nad wnioskami Brachvogla i orzekł, iż przesłuchanie świadków względem wiarogodności Larunzeta nie jest potrzebnem, bo dostatecznym tego dowodem są oświadczenia pp. Bernutha i Bärensprunga. Wiarogodność Larunzeta stała się całkiem wątpliwą, tak, iż wątpliwość jej nie może już być zwiększoną przez proponowane prowadzenie dowodu.

Na tem zakończyło się posiedzenie po godzinie 3ciej. Następne posiedzenie miało być w sobotę d. 30. lipca o godz. 9tej rano.

Polityka Francji. *La Patrie* zamieszcza artykuł następujący, podpisany przez p. Dréolle, w którym usprawiedliwiając dotychczasowe postępowanie Francji, przepowiada, iż przyjdzie chwila, w której słowa cesarza, powiedziane 5. listopada r. z., doczekają się urzeczywistnienia:

„Umysły niespokojne zarzucają obecnej sytuacji politycznej, że jest ciemną i pełną niepewności. Co się tyczy Francji, jej interesów i dążeń, sytuacja ta nie może być jaśniejszą i lepiej określoną.

„We wszystkich fazach, jakie z kolei przechodziła kwestja duńska, rząd francuzki odegrał rolę bezinteresownego rozjemcy, dążąc do celu bez straty swej powagi i swego wpływu. Cel nie został osiągnięty, lecz powaga nienaruszona; i dziś wichrzą około Francji namiętności, których u niej nie mogą poruszyć ambicje, które jej nie zagrażają.

„Słowem, Francja jest panią swego spokoju i działania, podczas gdy wszędzie w Europie panuje ruch, ścierają się ambicje, gotują się rozczarowania.

„Sytuację tę przewidział cesarz w dniu, w którym zaproponował kongres. Fatalność sprowadziła ją. Kwestja duńska dała rzeczywiście powód do niej. Ze sporu, któryby w innych czasach uśmierzono jak tylko powstał, rozwiązała się polityka rewolucyjna obok wojny miejscowej, lecz krwawej. Dla czego? Bo ambicje, które wyszły na jaw, tlały od dawna, bo trzeba było w Berlinie dywersji na zewnątrz, w Wiedniu punktu oparcia gdziekolwiek, Moskwie zasłony, którąby pokryła nadużycia w Polsce, bo trzeba było nareszcie aby się objawiła owa polityka angielska, zawsze zmienna i kręta, która nie mogła dłużej oszukiwać ludów, podczas gdy oszukiwała rządy.

„Kwestja duńska nadeszła dla tego wszystkiego bardzo w porę. Lecz gdyby jej nie było, inna, powtarzamy, byłaby wzniecila te same burze, byłaby obudziła te same namiętności, spowodowałe ten sam zamęt. Przepowiednia cesarska z d. 5. listopada byłaby się zawsze spełniła.

„Sytuacja obecna ma to charakterystycznego, że jest taką jaką Europa przewidywać była winna od pół roku, taką jakiej Francja mogła pragnąć dla usprawiedliwienia zupełnego i tryumfu moralnego swojej polityki.

„Lecz przez cóż, zapytają nas, jest tak zadawalającą, iż dosyć nam tylko ją wykazać, nie usiłując ani zmienić jej, ani jej tamy położyć? Odpowiedź na to łatwa: Francja nie potrzebuje zmieniać sytuacyi, która nie dotyka żadnego z jej interesów, ani wstrzymywać biegu wypadków, nad któremi nie przestała ani na chwilę pracować.

„Bezczynność, powiedział Tacyt, jest nieraz mądrością. Prawda ta dziś się objawia. Być może, że niecierpliwi nie są z tego zadowoleni, lecz umysły jasnowidzące i roztropne pojmują, że wielka jest siła w tym dobrowolnym spokoju mocarstwa, które wszyscy upraszają, a które tu na błagania, tam na pochlebstwa, odpowiada szczerem wyznaniem swej bezinteresowności.

„Co więcej, umysły te są logiczne, gdyż przypominają, że gdyby, zawsze zresztą sprawiedliwa, interwencja Francji w sprawy, w których interessa jej nie były bezpośrednio w grze, mogła być czasem ganioną, dziś niesłusznie zarzucają rządowi cesarskiemu, że pozostał bezczynnym świadkiem walki, toczącej się w jego oczach.

„Pocóż interwencji? Czy w Niemczech, których niezgoda ustałaby natychmiast? Czy w Berlinie lub Wiedniu, gdzie nieustający antagonizm góruje nad usiłowaniami dyplomacji austrjacko-pruskiej? I z kimże miała być owa interwencja? Czyż z Moskwą, która skłaniając się ku Związkowi niemieckiemu, szuka przymierzy w Kissingen i rozdmuchuje ducha oporu w drugorzędnych dworach? Czy z Anglią, która przestraszona swem odosobnieniem, na to tylko gotową jest ponowić swe obietnice, aby je tem łacniej zapomnieć?

„Nie. — Powtarzamy, że rola, jaka przystoi Francji, jest ta, którą przybrał cesarz, rola bezinteresownego widza. Tego wymagała sytuacja; a gdy się zmieni i nakaże działać, polityka cesarska zaczerpnie w samej swej obojętności wszystkiego, co polityka współzawodnicząca utraciła w gwałtownem szamotaniu się."

Ziemie polskie.

Warszawa. Ile wydał skarb moskiewski na stłumienie powstania? Tego nie dójdzie nigdy żaden rachmistrz przy znanym systemie finansowym i wojenno-administracyjnym Moskwy. Wychodzący w Petersburgu *Wojenny Sbornik* oblicza wydatki, które skarb moskiewski poniósł w powstaniu, we wszystkich ziemiach polskich, na 68 milionów rubli. Są to wszakże jedynie wydatki na armię. Dalej pisze *Wojenny Sbornik*: „Jakkolwiek suma ta jest ogromną, to Moskwa przecież nietylko stłumiła powstanie, ale zapobiegła powszechnej wojnie europejskiej, środki swoje obronne znacznie pomnożyła i przeprowadziła swoją nową organizację wojenną, która w czasach spokojnych tak ogromne wniesie oszczędności, iż te nagle poczynione wydatki wyrównane zostaną."

Co Murawiew, Berg i Anenków wybrali od ludności, co bez wiedzy przełożonych wybrało wojsko i policja, tego *Sbornik* nie oblicza. Nie wciąga też w rachubę swoją, że koszta wojenne na Rusi i Litwie kontrybucjami pokryte zostały, że kontrybucje te nawet starczą na sprowadzenie od Uralu moskiewskich urzędników, na podwyższenie tam wszystkim urzędnikom Moskalom pensyj o 50 procentu, na podwyższenie płac dla duchowieństwa szyzmatyckiego, na budowanie, odnawianie i upiększanie katedr i cerkwi prawosławnych, na wynagradzanie raskołów i popów, którzy sądzili się przez powstanie pokrzywdzonymi itd. itd. Korespondent petersburgski do *Nat. Ztg* upewnia nadto w liście z d. 26. lipca, że Murawiew będąc ostatni raz w Petersburgu, przywiózł z Litwy do skarbu moskiewskiego gotówką 15 milionów rubli z kontrybucyj. Za to zapewne został mianowany szefem pułku.

Według urzędowego organu, włościanie Zarzycki i Malinowski, których wyrok już podaliśmy, straceni zostali przez powieszenie za rogatkami warszawskiemi na Czystem d. 28. lipca. — To samo źródło donosi, o czem także już nawet szczegóły wiemy, o powieszeniu w Koninie d. 19. lipca księdza Maksa Tarejwy, kapucyna, schwytanego w klasztorze w Lądzie. *Dziennik* donosi zarazem że gwardjan tego klasztoru i reszta siedmiu zakonników, znajdują się pod sądem wojennym w Koninie.

Dziennik urzędowy widzi się znowu zmuszonym występywać jako chwalca policji warszawskiej. W dotyczącym artykule podnosi on ogółowo wszystkie zalety, jakie policja, a mianowicie policja warszawska w czasie obecnym, zdaniem naszem, posiadać powinna. *Dziennik* twierdzi przytem, ale nie stanowczo, że zalety te policja warszawska posiada. Mniejsza o to, od tego płacony jest *Dziennik*. Dla nas godny uwagi jest ustęp, w którym *Dziennik* podnosi, że policja broni ludności przeciw nadużyciom władz wykonawczych, t. j. także policji. Ale na poparcie tego ustępu przytacza tylko dwa znane nam już wypadki. Z artykułu tego widać jedynie, że musi panować w Warszawie oburzenie przeciw organom policji, że *Dziennikowi* polecono napisać artykuł uśmierzający, ale redakcja jego była w kłopocie, jak się z zadania tego wywiązać. Oto wspomniany ustęp tego artyknłu:

„Liczne mamy dowody, jak policja łagodzi w wykonaniu surowość przepisów; jak wreszcie strzeże nas od nacisku źle zrozumianej energii i gorliwości wykonawczej służby, i jak skutecznie ujmuje się za każdym pokrzywdzonym, o ile krzywda lub obraza do wiedzy jej głównego zwierzchnika dochodzi; a tembardziej, co na szczęście nader rzadkim jest dziś objawem, jeżli kto mógł się stać ofiarą interesowności jej oficjalistów. W ostatnim wypadku nie masz dla winnych pobłażania, — prawda na jaw wydobyta być musi w całej swej nagości i biada temu, względem którego cień podejrzenia przybiera barwę rzeczywistości. Mamy przed sobą jeden z powyżej wspomnionych rozkazów, z d. 6. (18.) lipca, który świadczy, jak z całą srogością prawa postąpiła władza względem kilku oficjalistów jednej z kancelaryj cyrkułowych, co w zasadach bezinteresownego działania utrzymać się nie mogli, — i jak wreszcie skutecznie i pouczająco postąpiono z jednym starozakonnym co śmiał zachwiać moralną urzędników podstawę."

Kronika.

Szczegóły pożaru przemyskiego. Donoszą *Słowu*, że ogień, który tyle szkody wyrządził w Przemyślu, wszczął się w szopce, położonej w ogrodzie piekarza Metzgera na Władyczu. Szopka ta przytykała do stajni oberży „pod Dębem". Z powodu opóźnienia ratunku zajęła się stajnia, a niebawem ogień przeniósł się na dach kościoła OO. franciszkanów, zkąd rozprzestrzenił się znowu na domostwa sąsiednie. Od samego gorąca i iskier, strzelających z dachu kościoła, zajęła się wieża, zwana dawniej świętojańską, dziś miastową. Od gorącej wieży zajęły się stojące pod wieżą kamienice, z których znowu ogień przez wielkie dolne okna wieży dostał się do jej wnętrza i ogarnął schody. Niebawem stanęło w płomieniach także 10 kamienic, położonych między kościołem a wieżą, a w godzinę później pożar ogarnął już 22 kamienic, gdyż płomienie rzuciły się na część Władycza, za wieżą położoną, na ulicę Dobromilską, gdzie dopiero udało się powstrzymać ogień, dzięki wolnemu miejscu i obsadzeniu dachów kamienicznych strażą. Pożar przeciągnął się aż do rana. Wieża miejska, jedna z najpiękniejszych ozdób Przemyśla, spaliła się wewnątrz zupełnie, krzyże pospadały, zegar i dzwony się stopiły, tylko silne mury oparły się płomieniom. Kościół franciszkański wewnątrz nie został uszkodzony. Dzwony nie potopiły się, lecz poupadały. Z 22 spalonych kamienic 16 należy do chrześcian, 6 do żydów. Dachy były po większej części asekurowane. Najwięcej ucierpiały oberże „pod Gwiazdą" i „Opatrznością." Nie obeszło się także przy pożarze bez nieszczęśliwych wypadków. W skutek ran odniesionych umarł w szpitalu 16letni chłopiec żydowski, a spadający belek poranił mocno pana Haralewicza, nauczyciela szkół normalnych.

Monstrum. „O składzie i ustroju normalnym ludzkiego społeczeństwa". Jest to malenka ale nader oryginalna treścią broszura, którą nas tak zwana „centralna księgarnia dla krajów słowiańskich" Wolfganga Gerharda w Lipsku, obdarza. Autor jej, snać duchowny, jest zawziętym przeciwnikiem małżeństwa, a chociaż dopuszcza go jako złe, przecież społeczność ludzką pragnie tak urządzić, aby dążyła do bezwzględnej czystości. Nie trwoży go ta okoliczność, iż tym sposobem ród ludzki wygaśnie bezpotomnie, wyznaje bowiem przekonanie, iż ludzkość jest powołana do bezwzględnej czystości, czyli do dobrowolnego zgładzenia siebie (!) Z skonem pokolenia, które urzeczywistni to postanowienie, przejmie się tą zasadniczą prawdą przeznaczenia swego istotnego i wyższego. Nim to jednak nastąpi, autor dla urządzenia normalnego społeczeństwa, radzi wprowadzenia nowości, to jest jakichś małżeństw duchownych koscielnych, któreby zachowując bezwzględną czystość, były wzorem obowiązkowo a ściśle wypełniających wymagania niby to kościelne. Co jednak dziwniejsza, że autor zdaje się pochwalać a przynajmniej być nader pobłażliwym dla tej wielkiej falangi wolnożyjących, chociaż nawet i nie zbyt przykładnie.— Podobnym dziwolągiem, w rozmarzonej wylęgłym imaginacji, jest „Ekonomia polityczna Leona Grabowskiego." Gdyby nie chęć ostrzeżenia czytelników, mogących się uwieść poważnym tytułem, nie wspominalibyśmy powiada *Gaz. Warsz.*, o tej książce. A nie wspominalibyśmy dla tego, że pomimo najpilniejszego czytania nie moglibyśmy ani chwilę dojść, co ona zawiera, co traktuje. Cała bowiem książka jest zbiorem dziko pomieszanych wyrazów polskich i cudzoziemskich, według oryginalnej składni autora, nie zawierająca ani jednej mysli, którąby była wyrażoną zrozumiale. Na dowód, że słowa nasze nie są czcze, otwieramy na chybił trafił książkę. Na 19. stronnicy w pierwszej szpalcie u dołu czytamy taki ustęp:

„Antyletyka więc estetyczności, przenosząca się po za świat cały, transcedentalność pomyślności sprzeczną co do wolności wykrywając przez czynności organiczne, synthezę praktyki i teorji najwyższego dobra, połączoną do stosunku jako zobowiązania i możliwości upowszechniania, posiada formę myśli in concreto. Gdy będzie natura supra czuła czynności, będzie forma myśli zastosowania jej do fenomenów, będzie więc materja objęcia doświadczenia (major) doskonałość składająca pojęcie i wartość, dając przez kategorje fenomena determinować, predykat zastósowując do idei indiwiduum, prototypa ektypów, kryterjum naszych czynów, urzeczywistniając objęcie a priori i td. i td." bo perjod ciągnie się do konca stronnicy; niepodobna więc nam go dla braku miejsca przytaczać. W ten sposób pisana jest cała książka od początku do końca. Szczęściem dopiero pierwszy zeszyt wyszedł i może autor zaniecha niewdzięcznej pracy.

Święty dług honorowy. Przed kratkami sądów odbywają się bardzo często, zwłaszcza po większych stolicach europejskich, ciekawe sceny, odznaczające się bądź to charakterystyką, bądź wyborną komiką i humorem. I tak niedawno odgrywała się przed trybunałem paryzkim następująca arcyzabawna scena.

Jakiś kramarz korzenny oskarza swego kupczyka o sprzeniewierzenie.

— Dla tego młodego człowieka — woła kramarz — niema nic świętego.

Kramarz ma zapewne powody do takiej opinii o swym kupczyku, który się zwie po imieniu Aristides, gdyż miał czas poznać go dobrze, ucząc go przez lat kilka sztuki zawijania pieprzu i pakowania śledzi. Jakoż Aristides źle się odwdzięczył swemu pryncypałowi, bo zataił przed nim 14 franków, który w jego imieniu odebrał od dłużnika.

— Opowiedz pan sądowi — wzywa prezydent kramarza — w jaki sposób zostałeś uszkodzony.

— Słuchajcie panowie! — mówi na to kramarz — ten młody człowiek, który posiada wiele inteligencji, mógłby był dójść szczytu kramarskiego kunsztu. Ale cóż, posiada niestety także rozuzdane namiętności, które zresztą są zwykle smutnym przymiotem głów wyżej zorganizowanych.

— Alež to nie należy do rzeczy; opowiedz pan akt sprzeniewierzenia się tego młodego człowieka.

— Zataił przedemną 14 franków w gotówce! — odpowiada kramarz wśród śmiechu publiczności, która się czegoś więcej spodziewała po tak szumnym prologu.

— A to w tym celu—dodaje spieszniej oskarzyciel— aby dogodzić swym wyuzdanym namiętnościom, które go wyrzucają po za sferę uczciwego kramarstwa.

— Opowiedz pan bliższe szczegóły.

— Dobrze. Oto mówię mu pewnego dnia: Kochany Aristydzie, twój los mnie bardzo obchodzi, moją żonę także, prosi mnie ona ciągle, abym cię protegował... My nie mamy dzieci...

— Ależ mój panie, kiedyż wrócisz do właściwej rzeczy?

— Właśnie miałem wrócić, kiedy pan prezydent był łaskaw mi przerwać. A więc mówię mu: Aristydzie, daję ci dowód wielkiego zaufania; oto rachunki, idź i poodbieraj pieniądze! Aristides wraca, ale za jeden rachunek nie przynosi pieniędzy. Mówi, że nie zastał dłużnika w domu. Ośm dni później idę sam do dłużnika i dowiaduję się, że już zapłacił Aristidowi, na co jego własne miał poświadczenie.

— Podpisane jego imieniem?

— No juści! Gdyby był mnie podpisał, byłbym go bez pardonu posłał na galary.

— Usiądź pan. Co oskarzony powie na swoją obronę?

— Przyznaję się — mówi Aristyd — że wziąłem 14 franków.

— Czemużeś pan popełnił ten brzydki wysiępek?

— Panie prezydencie! Byłem obowiązany do spłacenia długu honorowego.

— Nie ma nic świętszego nad cudzą własność.

— Brawo! To mi piękna sentencja! — woła kramarz ze swego stołka.

— Ale milczże pan! Panie Aristydzie, co to był za dług?

— Nie mogę tego powiedzieć, ale był to święty obowiązek!

— Czy są zaproszeni świadkowie? — pyta dalej prezydent.

— Podług rozkazu, pan Juteau! — oznajmia na to woźny.

— Jeden z moich dawniejszych kupczyków, kazałem go cytować — dodaje kramarz.

— Obżałowany się przyznał. O czemże ma świadczyć pan Juteau?

— O życiu prywatnem i skrytych namiętnościach tego młodego człowieka!

— Czy oskarzony żył rozwięźle? — pyta prezydent świadka.

— Przykro mi — odpowiada świadek — że dawny mój pryncypał zacytował mię tutaj, ale stojąc przed sądem, wyznać muszę prawdę. Nie mogę nic złego powiedzieć o Aristydzie, oprócz owej sprawy z 14 frankami. Wiem, że pieniędzy tych użył na mały traktamencik dla pani pryncypałowej, kiedy pan pryncypał udał się w podróż.

— To haniebne kłamstwo, to podłe uszustwo! — woła wściekły z gniewu kramarz.

Musiano wyprowadzić z sali biedaka, który zarówno nieszczęśliwym jest w wyborze swych świadków i kupczyków, a oskarzonego Aristyda skazano na 4 miesiące więzienia.

Rozprawy sądowe w procesach prasowych *Gazety Narodowej* z miesiąca stycznia i marca 1863, toczyły się w sądzie tutejszym we czwartek, piątek i sobotę, mianowicie przeciw Janowi Dobrzańskiemu we czwartek, z powodu wstępnego artykułu w nr. 40. *Gaz. Nar.* z r. 1863, o naruszenie spokoju publicznego wedle §. 65, a w następne dni przeciw panu Karolowi Stupnickiemu, Ludwikowi Powidajowi, Juliuszowi Niedźwiedzkiemu i Hipolitowi Stupnickiemu o czyny karygodne wedle §§. 66., 300. i 305. lub zaniedbanie należytej pieczy w zapobieżeniu tym czynom. Rozprawy odbywały się w skutek wniosku prokuratorji i uchwały sądu przy drzwiach zamkniętych. Ludwik Powidaj skazany został na sześć miesięcy więzienia, Jan Dobrzański na cztery, Karol Stupnicki na trzy mies., Juliusz Niedźwiecki na jeden miesiąc więzienia. Hipolit Stupnicki zaś na trzy tygodnie aresztu. Z kaucji na ubogich zasądzono razem 800 złr. Skazani dwaj pierwsi zgłosili rekurs natychmiast, ostatni trzej zastrzegli sobie zgłoszenie rekursu po otrzymaniu wyroku z motywami. Były to ostatnie procesa, które ciężyły na *Gazecie Narodowej*, wydawanej przez pp. Stupnickich. Na wydawanej od października r. 1863 przez J. Dobrzańskiego i Witalisa Smochowskiego, nie ciąży żaden proces.

Burdy żołnierskie w Rendsburgu przywodzą dziennikom niemieckim w pamięć wielką bitkę żołnierzów pruskich z austrjackimi w Moguncji r. 1818. Załoga Moguncji składała się pod ten czas z dwóch pułków austrjackich i takiej samej liczby pruskich. Pułki austrjackie złożone były z Węgrów, pruskie z Brandenburgczyków krwi czystej. Pewnego dnia, właśnie kiedy cały korpus oficerski znajdował się na obiedzie u księcia Nassauskiego w pobliżu Moguncji, dało aresztowanie austrjackiego żołnierza przez patrol pruski hasło do olbrzymiej bójki między oboma garnizonami. Pod dowództwem podoficerów wyruszyli Prusacy i Austrjacy w zupełnem uzbrojoniu, ustawili się w szyk wojenny i stoczyli formalną bitwę, w której Węgrzy pobili Prusaków. Zaraz zamknęli Węgrzy wszystkie bramy Moguncji, z wyjątkiem jednej, którą ku wielkiej uciesze mieszkańców zmusili Prusaków umykać z miasta.

Przez dwa dni musieli Prusacy biwakować w otwartem polu, nie śmiąc wrócić do miasta. Odtąd podzielono obręb miasta Moguncji na dwie połowy, w których oddawali się z osobna w wolnych chwilach pruscy i austrjaccy żołnierze zabawom.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 30. lipca. Po pięciogodzinnej konferencji przyzwolono na trzydniowe przedłużenie rozejmu (od d. 31. lipca w południe licząc). Następnie posłowie Danii konferowali z Knorriugiem, posłem moskiewskim, i Bloomfieldem, angielskim.

Nowy Jork 21. lipca. Lincoln, prezydent Stanów Północnych, powołał 500.000 ochotników pod broń. Jeżeli przed upływem września się nie stawią, wtenczas nastąpi pobór. Obiega pogłoska o układach pokojowych między Unionistami a Konfederatami. Ażjo złota 281.

Nowy Jork 21. lipca. Greeby i Hau, dwaj pełnomocnicy Lincolna, (prezydenta Stanów Północnych), mieli w Kanadzie kilka narad z dyplomatami Stanów Południowych. Minister finansów, Fessenden, zamierza rozpisać pożyczkę narodową.

Botschafter donosi pod d. 31. lipca: „Dzisiejsze posiedzenie konferencji rozpoczęło się o godzinie pół do 3ej, a skończyło się o pół do 7ej. Rezultatem obrad ma być, jak to potwierdza *Gen. Corr.*, przedłużenie rozejmu do 3. sierpnia. Preliminarjów pokojowyah nie ustanowiono. Przeszkoda, która zaszła, nie była politycznej, ale technicznej natury. Przez pomyłkę urzędnika telegraficznego spóźniło się nadejście instrukcji dla duńskich pełnomocników. Telegram miał pójść na Fryderiçję, ztamtąd do Middelfart i dalej. Tymczasem wyekspedjowano go na Petersburg. Ponieważ więc zwłoka ta nie miała powodu politycznego, zgodziły się państwa niemieckie na kilkudniowe przedłużenie rozejmu."

Pan Bismark miał wczoraj odjechać do Gastein, mimo to wszakże nie nastąpi przerwa w obradach, gdyż baron Werther opatrzony jest także w zupełne pełnomocnictwo. W urzędowych kołach utrzymują, że obrady toczą się z pomyślnym skutkiem. Pruscy i austrjaccy dyplomaci zaś zachowują w sprawach konferencyjnych ścisłą tajemnicę, duńscy przeciwnie nie grzeszą zbytnią dyskrecją. Dotychczasowe zapatrywania się duńskich pełnomocników mają się znacznie różnić od zdań i wymagań pruskich i austrjackich. Obie strony nie zbliżyły się jeszcze dotąd znacznie. Zdaje się, że Dania dopiero po ukończeniu adresowych debat w Kopenhadze uczyni krok stanowczy.

Korespondenci z Holsztynu donoszą, że wojska pruskie rozpoczęły d. 28 lipca znowu marsz na północ, podobnie jak na kilka dni przed zerwaniem konferencji londyńskiej.

Hamburger Nachrichten przynoszą listy z Kielu, w których mowa o przygotowaniach pruskich do rozpoczęcia na nowo kroków wojennych.

Saksonia miała na ostatniem posiedzeniu bundestagowem zagrozić, iż w razie, gdyby powtórzyły się starcia wojsk związkowych ze sprzymierzonemi, oprze się temu siłą zbrojną nietylko na miejscu, ale i zmobilizuje swe wojsko. Wiadomość o postawieniu już tego wojska na stopie wojennej była przedwczesną. Zresztą groźba saska nie jest bezzasadną. W Altonie temi dniami Prusacy szukali także zaczepki.

La France zamieszcza na czele swego najnowszego numeru artykuł pióra pana Laguerronniere, poświęcony sprawie koalicyj europejskich. Artykuł ten dowodzi że „obecnie istnieją trzy kwestje wielkie: wschodnia, włoska i niemiecka. Koalicja mocarstw północnych stoi w związkn z wszystkiemi trzema, gdyż każde z tych mocarstw interesowanem jest mocno którąś z tych kwestyj. Koalicja ta nie jest wszakże wcale niebezpieczną, raz ze względu na emulację jej własnych uczestników, powtóre ze względu na przymierze francuzko-angielskie, z którem się łączą mniejsze państwa: Włochy, Hiszpania, Portugalia, Dania, Szwecja i Turcja. Niema tedy obawy, aby Moskwa wzmogła się na Wschodzie, Prusy w Niemczech. Francja wstrzyma się od akcji wobec tej koalicji, dopóki ta nie będzie zagrażała równowadze europejskiej."

W Anglii zamkniętem zostało d. 29. lipca posiedzenie parlamentu mową tronową, w której wyrażoną jest nadzieja rychłego pokoju. Na czem zasadza się ta nadzieja pokoju, nie widać z telegrafowanej treści tej mowy.

Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu odpowiedział w Izbie niższej lord Layard na interpelację p. Kinglake, że Anglia nzna cesarza meksykańskiego, skoro tylko z jego strony nastąpi notyfikacja o wjeździe jego do stolicy nowego cesarstwa. W Izbie wyższej przyjęto ustawę zaprowadzenia systemu decymalnego (francuzkiego) w Anglii. Lord-major dał u siebie podług starego zwyczaju polityczny bankiet, na' którym lordowie Russel i Palmerston mieli mowy. Lord Palmerston wielbił „zwycięztwa pokoju", jakie Anglia we wszystkich częściach świata odnosi(!) Russel, któremu jak wiadomo dostało się wotum nieufności w Izbie wyższej, użył sposobności, aby zbijać twierdzenia i obawy swych przeciwników. Między innemi wyrzekł Russel: „Mam to błogie przekonanie, które jak się spodziewam podzielacie ze mną, moje panowie, że Anglia nie znajdowała się nigdy w dumniejszej pozycji i że jej wpływ na wszystkie kraje nigdy nie był większym, jak właśnie w czasie obecnym." Czy się naród angielski istotnie podziela to przekonanie Russela, po klęskach w sprawie polskiej i duńskiej?...

Z Berny szwajcarskiej d. 25. lipca donoszą dzienniki wiedeńskie: „Do samego tylko Zurychu przybyło w czasie od 8. kwietnia do 20. lipca ogółem 431 wychodźców polskich. Ztąd rozdzielono 238 po innych kantonach; 116 zaś zaopatrzono w paszporty do Włoch. W Zurychu przebywa obecnie 64 emigrantów, a w liczbie tej 22 chorych i rannych znajduje się w kuracji. Co się tyczy planu założenia w Zurychu domu dla inwalidów polskich, to rzeczywiście przyjdzie on do skutku. Po odezwie komitetu polskiego do artystów polskich, aby wydali na ten cel album artystyczno-historyczne, wyszła teraz odezwa od komitetu szwajcarskiego, który się na to utworzył pod przewodnictwem profesora Munzingera."

Z pola walki amerykańskiej donoszą, iż jen. Grant nietylko nie zajął Petersburga, ale nadto w bardzo krytycznem znajduje się położeniu. Armia jego osłabiona — a Konfederaci przeszli już do kroków zaczepnych. Pod Atalantą spodziewano się bitwy między Konfederatami, broniącymi miasta pod dowództwem Johnstona, a armią Unionistów pod Shermanem. Negocjacje o pożyczkę 50 milionów toczą się dotąd w Nowym Jorku. Donoszą, że nowojorski stan kupiecki gotów jest do zawarcia układów pożyczkowych. Inny telegram utrzymuje, że układy te już się rozchwiały.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kor[illegible]